

W NUMERZE:

• „CHIRURGII POTRZEBNY OSTRY SKALPEL...”, ale nie tylko... — rozmowa z lek. Kazimierzem Heliaszem (str. 6—7)
• Józef Zapart — rzemieślnik, o jakiego dziś trudno — „RADOŚĆ DZIECIOM, WYGODĘ CHO-
RYM” (str. 6—7) • Można pomóc dzieciom nie słyszącym — „PRZERWAĆ TĘ CISZĘ” (str. 6—7)

TYGODNIK

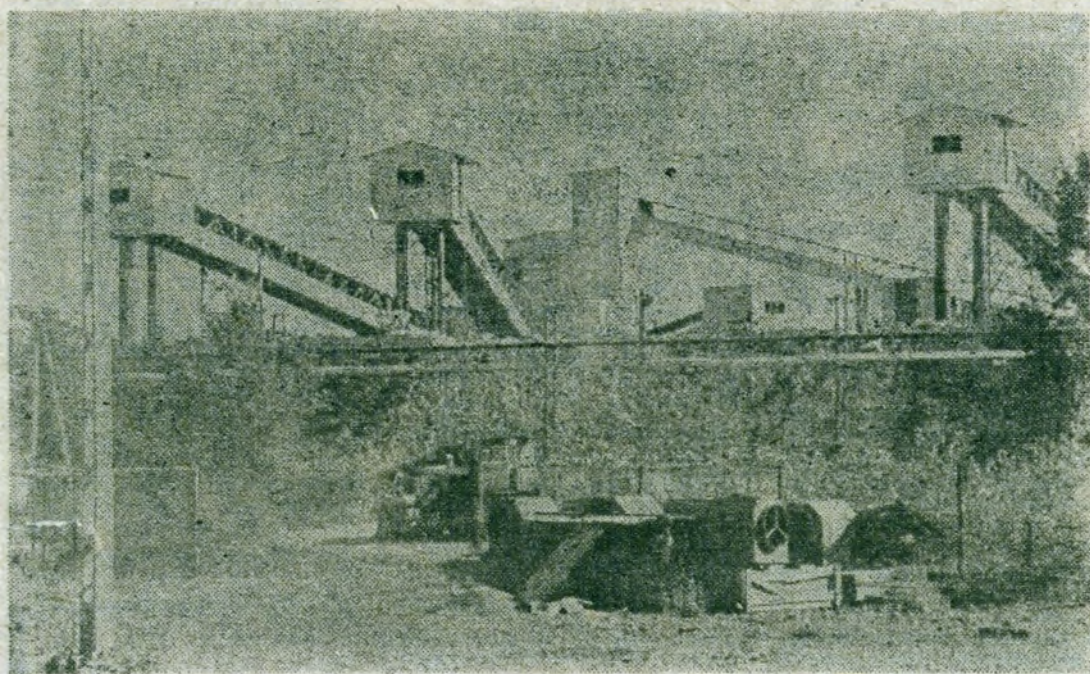
GTŁOS

NOWEJ HUTY

NR 37 (1690)

29 września 1989 r.

Cena 70 zł



W PLESZOWIE powstał ODDZIAŁ PRZEROBU ŻUŻLA. Na razie prace budowlane opóźnione są tylko o miesiąc w stosunku do harmonogramu. Czy uda się rozpocząć produkcję na święta?
FOT. ST. GAWLIŃSKI

Prawie zgodnie z harmonogramem

Żużel dla budownictwa, złom dla huty

PO WYSYPANEJ kamieniem drodze, wiodącej od petli trawowej przy Cementowni, częściowo pokrytej asfaltem, od piedy można już przejechać. Wkrótce jeździć nią będą samochody odbierające rozdrobiony żużel stalowniczy, który posłuży jako materiał budowlany. Na haldzie, tuż pod Pleszowem, trwają ostatnie prace przed oddaniem do eksploatacji Oddziału Przerobu Żużla Stalowniczego. „Poślizg”, w stosunku do harmonogramu, tym razem będzie niewielki. Jeżeli założenia teoretyczne okażą się przydatne w produkcji, to hałda żużli stalowniczego zacznie wkrótce maleć...

Niżej, po lewej stronie drogi, obok starego — wybudowano nowy warsztat samochodowy. W dużej hali trwa wyposażanie stanowisk naprawczych. W przyszłości będzie się tu naprawiać także maszyny pracujące na haldzie. Obok budynków pozostał jeszcze do uporządkowania parking.

Zarówno tu, jak i na głównym placu budowy, mimo ro-

boczej soboty — ludzi niewiele. Okazuje się, że wykonawcy wszystkie soboty mają wolne! W ciągu ostatnich dwóch lat, na skraju pleszowskiej haldy, wyrósł nowy obiekt — Oddział Przerobu Żużla Stalowniczego. Kiedy odwiedziłem to miejsce półtora roku temu, główny wykonawca „Energopol” narzekał na brak stalowych konstrukcji, a jeden z podwykonawców — „Mosto-

stal” groził nawet wycofaniem swych pracowników z placu budowy. Teraz chyba wszystkie największe przeszkody, które by mogły w sposób znaczący zaważyć na terminie zakończenia obiektu, usunięto. Na haldzie świeżo malowaną blachą świecą „wieżyczki” budynków kruszarni i separatorni, połączone ciągiem taśmowych transporterów.

Część produkcyjna oddziału jest prawie gotowa, choć ostatni transporter do przenoszenia żużla z zasobnika do tarczy na haldę w stanie niekompletnym. Na liście spraw ważnych — załatwionych wpisać też można instalację zabezpieczającą dla ruchu kolejowego. Przez długi czas jed-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

O rządzie, partii, kombinacie, podwyżkach płac, samochodach dla hutników i podróży do Anglii

Rozmowa z dyrektorem naczelnym KM HiL
Bolesławem SZKUTNIKIEM

— Od kilkunastu dni mamy w Polsce nowy, koalicyjny rząd. Zanim jednak doszło do jego ostatecznego sformowania uczestniczył Pan, Panie Dyrektorze, jako poseł w tzw. przesłuchaniach kandydatów na ministrów. Ciekawy jestem pańskich refleksji z tych spotkań.

— Moim zdaniem trudno to nazwać przesłuchaniami. Te spotkania miały charakter bardzo syntetycznej, krótkiej prezentacji, której dokonywał wicemarszałek Sejmu, po której każdy z kandydatów miał 5 minut na przedstawienie swojej koncepcji pokierowania powierzonym mu resortem. Później odpowiadał na pytania. Ja uczestniczyłem w rozmowach z wicepremierem i ministrem finansów Leszkiem Balcerowiczem, ministrem przemysłu Tadeuszem Syryjczykiem, ministrem pracy i polityki społecznej Jackiem Kuroniem, ministrem spraw zagranicznych Krzysztofem Skubiszewskim, ministrem współpracy gospodarczej z zagranicą Marcinem Święcickim, ministrem gospodarki przestrzennej i budownictwa Aleksandrem Paszyńskim oraz z ministrem, kierownikiem Centralnego Urzędu Planowania Jerzym Osiatyńskim. Właściwie z mieszanymi uczuciami traktuję te spotkania, ponieważ podczas dyskusji każdy miał jakieś pytania, każdy pragnął się czegoś dowiedzieć, a czas był ograniczony, przez co nie wszystkim udało się „dopchać” do głosu. Jeśli podszłoby się do problemu z pełną powagą, to każda rozmowa powinna była trwać przynajmniej kilka godzin. Tak było, niestety, tylko w nielicznych przypadkach.

— Proszę zatem powiedzieć, którzy z obecnych ministrów zrobili na Pana najbardziej korzystne wrażenie?

— Bardzo dobre wrażenie odniosłem po spotkaniu z mi-

nistrem spraw zagranicznych Krzysztofem Skubiszewskim. Nie waham się powiedzieć, że była to prawdziwa „uczta”, tym bardziej że sejmowa komisja spraw zagranicznych, której jestem członkiem, miała sporo czasu spotkanie trwało kilka godzin. Interesujące stanowisko zaprezentował minister przemysłu Tadeusz Syryjczyk. Korzystne wrażenie odniosłem również po spotkaniach z Leszkiem Balcerowiczem i Aleksandrem Paszyńskim.

— Wspomniał Pan o Tadeuszu Syryjczyku i Leszku Balcerowiczu. To są przecież ludzie, z którymi Pana kontakt — kontakt całej huty będzie z pewnością dość bliski. Polityka ministerstwa finansów i ministerstwa przemysłu będzie miała ogromny wpływ na dalsze losy kombinatu, na jego kształt i prace modernizacyjne. Jak Pan spogląda w przyszłość kierowanego przez siebie kombinatu, przez pryzmat współpracy z nowym rządem?

— Jeszcze nie dotarliśmy do żadnej konkretnej koncepcji, rozważań, natomiast pewne sygnały, zaprezentowane podczas sejmowych rozmów, pozwalają liczyć na dalszą dużą samodzielność kierownictwa przedsiębiorstwa. Nowy rząd będzie na pewno czekał na zmianę kierunków myślenia, na pozyskiwanie, w ramach własnej aktywności, partnerów (krajowych i zagranicznych), którzy by mogli uczestniczyć w rozwiązywaniu dużych problemów restrukturyzacyjnych i finansowych. Podczas spotkań zasygnalizowano również możliwość zmiany form własności, chociaż z drugiej strony niektóre elementy systemu ekonomicznego, zaprezentowanego przez ministrów wzbudziły we mnie pewien niepokój. Za wcześniej jednak jeszcze na ujawnianie tych obaw, na efek-

CIĄG DALSZY NA STR. 3

U SPOŁECZNIENIE, odpolitycznienie, usuwanie białych plam, zmiany w programach nauczania, postulowanie wzrostu prestiżu nauczyciela — te hasła od pewnego czasu kojarzą się z rodzinną oświatą. Przez całe lata wiadomo było, że jej sytuacja nie jest najlepsza, stosowano jednak ciągle leczenie zachowawcze, dawkując dla świętego spokoju swoiste placebo. Dopiero teraz coraz silniej artykułowane potrzeby i zmiany w świadomości społecznej spowodowały, że na problemy szkolnictwa zaczęto zwracać baczniejszą uwagę. Faktem mającym dla tego duże znaczenie były też styczniowe protesty, szczególnie widoczne w nowohuckich placówkach oświatowych. Były

MAŁY, SZKOLNY PLURALIZM

one szansą zasygnalizowania kłopotów i problemów, z jakimi styka się od szeregu lat kadra nauczycielska i sami uczniowie. Nie inaczej było wówczas w III Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kochanowskiego w os. Wysokim, gdzie aktywnie, aczkolwiek jeszcze nielegalnie, działało koło „Solidarności”, gdzie dobrze funkcjonował Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Kiedy pytam obecnych, od niedawna współpracujących dyrektorów tej szkoły: Zbigniewa KOŁOCHA, wieloletniego członka PZPR, i Tadeusza MATUSZA, od lat osiemdziesiątych działacza „Solidarności”, o ich mały, szkolny pluralizm, otrzymuję odpowiedź, że istniał on już wcześniej. Jeszcze przed „okrągłym stołem”. Nikt się, co zrozumiałe, specjalnie nie chwalił, do jakich struktur należał, robiono swoje, dobrze, zwracając uwagę coraz częściej na

CIĄG DALSZY NA STR. 8

• (vk) **PRODUKCJA.** Do 26 bm. wyprodukowano w kombinacie 95 proc. zaplanowanej ilości koksu, 89 — surówki, 99 — stali konwertorowej, 90 — słabów, 96 — wyrobów z Walcowni Gorącej, 101 — kęsisk, i kęsów, 157 — profili, 86 — drutu, 105 — blachy czarnej zimnowalcowanej, 93 — blachy karoseryjnej, 98 — rur, 95 — wyrobów z P-1 w Bochni i 91 — z P-2.

• **REMONTY.** 27 bm. stanął do remontu konwertor nr 1. W dalszym ciągu remontowany jest piec martenowski nr 8 oraz kotły nr 5 i 8 w Siłowni.

• **ZATRUDNIENIE:** Po raz pierwszy chyba w tym roku przyjęto w ciągu 20 dni więcej nowych pracowników, niż zwolniono. Do 20 września w kadrach zarejestrowano 408 osób, zwolniono 388.

• **PRZEWODNICZĄCYM KLUBU MISTRZA,** do czasu wyboru nowego zarządu został Aleksander Grzybicki. W. Matoga ze względu na zmianę charakteru pracy poprosił o zwolnienie z funkcji.

• **JESIENNY KIERMASZ** wazryw i owoców już czynny przed bramą główną kombinatu. Z inicjatywy ZU zorganizowała go Krakowska Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska. Kiermasz potrwa do połowy przyszłego tygodnia.

OGŁOSZENIA

SKLEP MEBLOWY w Nowej Hucie os. Bohaterów września (pięta tramwajowa) poleca: mebleścianki, komplety wypoczynkowe, amerykańskie, kuchnie, biurka, ławostoły oraz boazerię.

MONTAŻ ANTEN, tel. 66-11-55.

ZAMIENIĘ na korzystnych warunkach 2-pokojowe mieszkanie własnościowe, 37 m kwadr., I piętro na 3-pokojowe (może być niewłasnościowe), tel. 43-01-87.

UNIERSYTET ROBOTNICZY ZSMP KM HIL przyjmuje zapisy na kursy (2,5-miesięczne):
• języków obcych (angielskiego i niemieckiego metodą wideo)
• kroju i szycia
• tańca towarzyskiego I, II, III st.
Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje sekretariat UR ZSMP KM HIL, os. Młodości 1, pokój 31 w godz. 9-16, tel. 44-38-90, hutniczy: 20-40.

Kierownictwu, Koleżankom i Kolegom z Wydziału Kolejowego T1 wszystkim Sasiadom i Znajomym, którzy wzięli udział w pogrzebie mojego ukochanego Męża

FRANCISZKA SEWERYSKIEGO

serdeczne podziękowania składa

ŻONA Z DZIEĆMI

Kierownikowi mgr inż. **TADEUSZOWI MAZONOWI**

wyraża głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci Ojca składając

PRACOWNICY WYDZIAŁU OBRÓBKI WALCÓW

Z posiedzenia Rady Pracowniczej

• Od 15 bm. kolejne przeszerogowania • Więcej dla mistrzów

OD POŁOWY września obowiązują nowe ceny na wyroby hutnicze, wyższe o 16 proc. od dotychczasowych. Kolejna podwyżka cen przewiduje się na początku października. W związku z tym zaistniała konieczność skorygowania planu produkcyjnego i finansowego kombinatu. Rada Pracownicza, zatwierdzając zmiany w planie i egzekwując zobowiązania dyrekcji podjęte w wyniku negocjacji 2 i 3 sierpnia br., zaakceptowała wniosek o przeznaczenie dodatkowych, w istniejących warunkach możliwych najwyższych, środków na podwyżki płac dla pracowników kombinatu od 15 września br.

Ministerstwo Finansów wyraziło zgodę na comiesięczną zmianę cen na wyroby hutnicze (odnoszone teraz w pełniejszym niż poprzednio stopniu do cen transakcyjnych i kursu dolara). To z kolei powoduje konieczność także comiesięcznej korekty planu ekonomiczno-finansowego, budowanego przecież w oparciu o bieżące ceny. Na niedawnym posiedzeniu Rady Pracowniczej dyrektor ekonomiczny przedstawił, opartą na częściowo już znanych danych, prognozę planu na II półrocze. Niska jakość i niedostateczna ilość wrału będzie powodem ograniczenia produkcji surówki i stali. Jednakże następne jej zmniejszenie może już grozić załamaniem działalności gospodarczej kombinatu!

Rentowność przedsiębiorstwa jest dzisiaj wysoka i wynosi 31,5 proc., ale to głównie w efekcie zmiany cen. W planie

finansowym zagwarantowano maksymalne w tej sytuacji finansowej i produkcyjnej środki na ruchy płacowe. Oprócz indeksacji od 15 bm. przewiduje się następną podwyżkę wynagrodzeń pracowników kombinatu. Jednym z założeń tego przeszerogowania ma być uporządkowanie, zwiększenie dodatków funkcyjnych, brygadzystowskich i mistrzowskich. Na ten cel przeznaczono zostaną ściśle wydzielone kwoty. Jednocześnie od połowy września likwiduje się stanowisko kierowników zespołów. Wszystkie przeszerogowania mają zaś mieć w dalszym ciągu głównie charakter motywacyjny i będą przeprowadzone z wykorzystaniem wyników wartościowania pracy. Na podwyżki płac przeznaczy się kwotę 7,1 mld zł.

W tym miejscu może jednak warto uświadomić sobie, iż każde ograniczenie produk-

cji to w konsekwencji mniejsze środki na wynagrodzenia. W dalszym ciągu nieodzowny jest dobry poziom produkcji!

Za II półrocze, od 1 lipca co miesiąc wypłacana będzie zaliczkowo część nagrody z tytułu, a wyrównanie za cały rok nastąpi po rozliczeniu bilansu przez biegłych, na początku roku przyszłego.

Do Rady Pracowniczej wpłynęło pismo z komisji wydzielowej „Solidarności” z ZG/G-1, solidaryzujące się ze stanowiskiem KRH w sprawie przydziału samochodów i wystosowujące votum nieufności w stosunku do dyrekcji i domagające się wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych zaistniałej sytuacji. Samorząd Pracowniczy potwierdził jednak swą opinię w tej sprawie, oceniającą pozytywnie zabiegi dyrektora dla pozyskania deficytowych dóbr dla załogi.

Następnie Rada Pracownicza wyraziła zgodę na przeznaczenie sumy 25 mln zł dla Fundacji AM, która to Fundacja ma na celu rozwinięcie samodzielnej działalności gospodarczej uczelni, by choć częściowo sfinansować jej olbrzymie potrzeby.

(krys)

Na Wielkich Piecach przed XI Zjazdem

Jak partia ma zmienić swe oblicze?

JEDNI z pierwszych w Krakowskim na pytania zawarte w ankiecie KC PZPR odpowiedzieli członkowie POP Wydziału Wielkopiecowego. Wyrazili oni pogląd, że partia powinna jak najprędzej przekształcić się, zmienić swój statut i nazwę. Obecnie nie jest ona ani zjednoczona, ani robotnicza. Kampanię sprawozdawczo-wyborczą należy przeprowadzić po Zjeździe tak, by nie opóźniać jego terminu i nie ustalać z góry, kto ma nową partię przeprowadzić.

Nowa partia nie może popełniać błędów jej poprzedniczki. Musi nauczyć się w taki sposób walczyć o władzę, w jaki robią partie w innych krajach: nie reprezentują one wcale szerokiego mas, a mimo to atrakcyjnym programem przyciągają w wyborach większość społeczeństwa i zwyciężają.

W dyskusji uznano, że do udziału w przygotowaniach do Zjazdu należy dopuścić różne nurty lewicowe, także pozapartyjne. Należy przeanalizować różne koncepcje, skorzystać z doświadczenia i przemysłu ugrupowań nawet dalekich od programu dotychczasowej, hegemonistycznej partii.

Wśród wypowiedzi obecnych i byłych pracowników wydziału pojawiały się też głosy broniące krytykowanej obecnie partii. — Nie wszystko zasługuje na potępienie, mieliśmy też spore osiągnięcia — mówił jeden z długoletnich członków. — Za błędy nie możemy odpowiadać wszyscy. Dlatego konieczne jest teraz „odcięcie ogona”...

W spotkaniu uczestniczył i sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz, członek POP wielkopiecowników.

O PRZYSZŁEJ roli i kształcie partii lewicowej dyskutowano też w środowisku nowohuckiej oświaty. Obecny na spotkaniu sekretarz Komisji ds. Współpracy z Inteligencją KC PZPR Krzysztof Janik wysłuchał wielu konstruktywnych wypowiedzi o kierunku zmian i nowym obliczu partii. Słusznie zauważono, że samymi słowami partia się nie zmieni, potrzebne są konkretne czyny, działania. O tym, jaka będzie partia, zadecydują zatem faktyczne posunięcia, zachowania jej członków. (vk)

Biuro Poselskie posła B. Szkutnika

Przypominamy, że 1 września br. podjęło działalność **BIURO POSELSKIE** posła na Sejm PRL Bolesława Szkutnika. Biuro czynne jest codziennie od godz. 8 do 14, a przyjmowanie zainteresowanych stron odbywa się w poniedziałki od godz. 12 do 14. Adres biura: Komitet, Metalurgiczny, Huta im. Lenina, bud. administracyjny „Z”, klatka C, pokój 101, tel. 44-27-82 lub 44-46-66 wewn. 47-76.

Spotkanie z E. Nowakiem

OBYWATELSKIE BIURO POSELSKIE Nowa Huta, zaprasza na spotkanie z posłem Edwardem Nowakiem we wtorek 3.X. o godz. 18 do sali 203 w NCK.

OGŁOSZENIA W „GK” I „GNH”

Szybko, tanio, skutecznie

REDAKCJA „Głosu Nowej Huty” przyjmuje ogłoszenia wszelkiego typu od instytucji i osób indywidualnych. Będą one zamieszczane stosownie do życzeń — w „Gazecie Krakowskiej” i „Głosie Nowej Huty”. Bez kolejki, szybko, sprawnie i jesteśmy przekonani — że skutecznie.

Ceny za 1 cm² kształtują się następująco: ogłoszenie reklamowe, handlowe, przetargi, poszukiwanie pracowników w „Gazecie” 1500 zł, w „Głosie” 200 zł. Komunikaty wpisy do szkół: „GK” 1400 zł, „GNH” 200 zł. Ogłoszenia o pogrzebie stosownie 300 zł i 100 zł. Podziękowania za udział w pogrzebie 700 zł i 100 zł, pozostałe 400 zł i 100 zł za słowo.

Zapraszamy do nas codziennie w godz. 11-15. Redakcja „Głosu Nowej Huty”, budynek „S”, pokój 113, KM HIL.

PO 8 LATACH, jeszcze w tym roku, odbędzie się II Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Małopolska, który wyłoni nowe władze związku. Za przeprowadzenie wyborów odpowiada Stanisław ZIEBA, wiceprzewodniczący RKS, a jednocześnie członek Zarządu KRH „Solidarność”.

— **Ilu członków liczy wasz związek w naszym regionie?**

— Do tej pory zarejestrowano około 700 komisji zakładowych (dokładne dane otrzymamy dopiero wtedy, gdy do Biura Wyborczego dostarczona zostanie całość dokumentacji). W Małopolsce „Solidarność” liczy około 200 tys. członków. Przypomnę, iż ob-

W „Solidarności”:

Przed Zjazdem Regionu „Małopolska”

szar, który w latach 80/81 podlegał „Regionowi Małopolska” teraz się zmniejszył. Dzisiaj obejmuje województwa: miejskie krakowskie, tarnowskie i nowosądeckie, w tym Zakopane, Jasło, część Krosna i Gorlice. Odeszły do Regionu Podbeskidzie, Wadowice, Andrychów, Trzebinia, Oświęcim...

— **Jaka będzie nowa ordynacja wyborcza?**

— W wyborach mogą uczestniczyć delegaci organizacji zakładowych, zarejestrowanych do końca bm. Warunkiem będzie uregulowanie składek członkowskich. Kalendarz wyborczy jeszcze nie ma. Jednak na pewno do końca roku odbędą się wybory do komisji regionalnych, 11 października br. odbędzie się walne zebranie delegatów „Solidarności” hutniczej i tam zastanowimy się, kto mógłby nas, hutników, na zjeździe reprezentować. Ordynacja wyborcza pozostaje nie zmieniona, ubyło jednak okręgów wyborczych, a więc zmieni się zapewne proporcja delegatów. Jeszcze jej nie określono.

— **Dziękuję za rozmowę.** (krys)



O pomoc do marszałka Sejmu i premiera

C O DZIS oznacza słowo „socjalizm”? Czy socjalizm powinna cechować tylko jedna zasada: braku wyzysku człowieka przez człowieka? Czy sprawiedliwość społeczna to tylko tworzenie równych szans? Czy relacje pomiędzy PZPR a ZSMP powinny być oparte na wzajemnych interesach? Czy jest możliwe stworzenie unii personalnej i programowej pomiędzy ZSMP a PZPR? — to przykładowe problemy do dyskusji o przyszłości i współpracy tych dwu organizacji. Sekretarza KC

PZPR Leszka Millera kierownictwo ZSMP poinformowało, że obecnie współpraca jest możliwa tylko i wyłącznie na zasadzie partnerskiego ustalania wspólnej strategii i taktyki. Bez uznania tej zasady związek nie jest zainteresowany współpracą z partią według innych reguł.

Sprawa konfliktu między ZMW a ZSMP oraz decyzja Ministerstwa Finansów dotycząca uznania za bezprawne przedsięwzięcia w ramach FASM były przedmiotem rozmowy przewodni-

czącego ZG ZSMP Grzegorza Ditticha z marszałkiem Sejmu Mikołajem Koza-kiewiczem. ZSMP uznało, że nie będzie upierać się w tej pierwszej sprawie, jednak konflikt powinien być rozwiązany samodzielnie przez spierające się organizacje. O wiele bardziej skomplikowana wydaje się sprawa FASM. ZSMP zdecydowane jest posunąć się do podjęcia akcji protestacyjnych, jeżeli minister finansów nie cofnie swej decyzji. List do marszałka Sejmu podpisał 71 przewodniczących organizacji

młodzieżowych w największych zakładach pracy. Proszą oni o rozpatrzenie interpelacji poselskiej w tej sprawie, o zobowiązanie ministra do zastanowienia się, czy odbieranie tysiącom młodych ludzi szansy na poprawę sytuacji materialnej jest słuszne. Ministerstwo chce uznać pieniądze zarabiane przez młodzież za darowiznę zakładów pracy. Wiązałoby się to z wprowadzeniem wysokich podatków.

O przeciwstawienie się dalszemu pogarszaniu sytuacji młodzieży związek wystąpił też w liście otwartym do premiera Tadeusza Mazowieckiego. Nie zabrakło tam słów poparcia i uznania dla kompetencji nowego rządu, a jednocześnie zapewnienie, że młodzież nie zgodzi się na „konunkturalne naginanie prawa”. (vk)

ty pracy nowego gabinetu musimy cierpliwie poczekać.

— Czy nie uważa Pan, że minister finansów Leszek Balcerowicz, człowiek z nowej ekipy, wchodzący w politykę finansową państwa prawdopodobnie z nowymi, nie praktykowanymi do tej pory pomysłami, jest w pewnym sensie szansą dla nowohuckiego kombinatu? Może przykładowo wreszcie przestaną obowiązywać takie paradoksy, jak ten, według którego cena wyrobu opuszczającego hutę była niższa od obowiązującej w rozliczeniach pomiędzy poszczególnymi zakładami kombinatu.

— Muszę stwierdzić, że już z poprzednim ministerstwem finansów, w końcowej fazie jego działalności, właściwie rozwiązyaliśmy wiele problemów, dotyczących m. in. cen na nasze wyroby. Obecnie obowiązujące rozwiązania mogą uznać za zgodne z naszymi oczekiwaniami. Teraz jednak nie tylko my, ale dyrekcje wszystkich zakładów przemysłowych będą musiały się dostosować do nowych rozwiązań, będą musiały „dotrzymać kroku” kierownictwu nowego rządu. My oczywiście martwimy się w hucie przede wszystkim o siebie, a problemów, jak wiadomo, nie brakuje. Przez wiele lat byliśmy właściwie pozostawieni samym sobie. Obowiązujący przez lata model ekonomiczno-finansowy nie zapewniał warunków do prowadzenia modernizacji huty. Niestety, stojąc w miejscu, cofnęliśmy się z techniką i technologiami produkcji hutniczej dość znacznie.

— Jest Pan dyrektorem huty, będąc jednocześnie od kilku miesięcy posłem z mandatem PZPR. Ciekawy jestem pańskiego stosunku do nowej sytuacji politycznej w kraju, do nowej koalicji?

— Zmiana starego układu sił w parlamencie, związana ze zmianą wszystkim stanowiskiem ZSL i SD, była, moim zdaniem, nieunikniona. Była wynikiem stosunków, które moja partia kształtowała przez lata. Teraz wszystkiemu temu, co dzieje się w parlamencie, co dzieje się w kraju, towarzyszą ogromne emocje. Ja jednak uważam, że wszyscy, bez względu na swoją polityczną flagę, będą w poczynaniach zgodni z kierunkami, prezentowanymi przez premie-

ra Tadeusza Mazowieckiego i jego gabinet, który w końcu jest przecież gabinetem koalicyjnym. Można się oczywiście spodziewać różnych prób wykorzystywania tej nowej koalicji, ale nie zawsze muszą to być próby naganne. Przykładowo próba przekonania rządu do poświęcenia większej uwagi rolnictwu, może się okazać w efekcie bardzo korzystna z punktu widzenia perspektywy rozwoju gospodarki narodowej. Poza tym, wracając do mojej macierzystej partii, w naszym klubie parlamentarnym również nie ma jedynomyślności w stosunku do tzw. „ślepej” lojalności wobec kierownictwa PZPR. Jego

nać z tego faktu daleko idące wnioski. Partia, obojętnie w jakim kształcie działająca, musi się zmienić, musi stać się partią „walczącą”, a nie przyzwyczajoną do monopolu na mądrość. Wierzę, że najbliższy Zjazd partii dokona radykalnych przeobrażeń. Mamy jeszcze wielu pracowników aparatu partyjnego, mających stare nawyki i przyzwyczajenia, dla których obecna sytuacja jest kłębna. Nie trafiają im do przekonania żadne racjonalne tłumaczenia. Partia jak najszybciej powinna się pozbyć tego ciężkiego jej balastu.

— Chyba jednak coraz mniej ludzi śledzi pilnie po-

— No właśnie, chyba nie jest Pan ostatnio pupilem prasy, zwłaszcza tej prasy, która wykorzystuje każdą sposobność aby Panu „przyłożyć”...

— Z przykrością muszę powiedzieć, że jest to kontynuowanie złych nawyków kształtowania opinii o hucie (tym razem o tej dyrektorze). Przykre to tym bardziej, że odbywa się na łamach gazety partyjnej, ale przyznam, że to mnie wcale nie dziwi, ponieważ jako kandydat na posła nie byłem faworyzowany przez tę gazetę, tak więc traktuję to wszystko jako pewnego rodzaju ciąg dalszy polityki zapo-

— Z pewnością pierwsza lista była zła, uważam, że proporcje robotników do pozostałych pracowników były niekorzystne dla tych pierwszych. To był błąd. Uważam jednak, że jeśli w kraju stosuje się sprzedaż pozarynkową, prowadzoną na takich, a nie innych zasadach, to nie chciałbym, aby załoga huty była z tego wyeliminowana. Przy braku zgodności stanowisk obu związków zawodowych podjąłbym decyzję, ustalając jednocześnie zasady przydziału samochodów, mam tutaj na myśli losowanie. Nigdy nie będę chciał robić tajemnicy z tego, kto znalazł się na liście posiadaczy nowych aut. Próba zatajenia tego przed załogą byłaby działaniem nieuczciwym. Nie w takich sprawach nie powinno się ukrywać.

— Jednak niektórzy z samochodów otrzymali ludzie ze „świecznika”, czyli z kierownictwa organizacji społeczno-politycznych, mówiąc delikatnie. Co Pan na to?

— Nie uważam, aby sprawowanie jakiejś funkcji miało eliminować kogoś z udziału w podziale dóbr. Jeśli jednak miałbym ustosunkować się do konkretnych ludzi, którzy już znaleźli się na wspomnianych listach, to pozostawiam te osoby z ich własnym sumieniem.

— Podobno wybiera się Pan do Anglii. Czy będzie to podróż w interesach?

— Jak najbardziej, chodzi o kontynuację prowadzonych już rozmów. Staramy się dokonać przekształceń kombinatu i pozyskać do tego partnerów zachodnich, a właściwie ich kapitał i technologie, aby zaplanowany program rekonstrukcji i modernizacji doprowadzić do końca. Prowadziłem już rozmowy z firmą Thyssen, także z Vest Alpine i koncernami francuskimi. W Anglii czeka mnie trzecia runda rozmów z szefami firmy Davy McKee, dobrze znanej w świecie, która przeprowadziła w krótkim czasie modernizację całego przemysłu hutniczego w Anglii. Firma ta jest zainteresowana udzieleniem nam pomocy, a także wejściem w pewne formy organizacyjne kombinatu. Mam nadzieję, że rozmowy będą przebiegać pomyślnie.

— Życząc tego, dziękuję bardzo za rozmowę.

Jacek KRAG

O rządzie, partii, kombinacie, podwyżkach płac, samochodach dla hutników i podróży do Anglii

różnych posunięć i polityki kadrowej w ostatnich miesiącach.

— Dzięki wiosennej kampanii wyborczej pański życiorys jest dobrze znany. Będąc członkiem PZPR, całe swoje „dorosłe” życie spędził Pan w hucie, pracując przez ostatnie kilkanaście lat na stanowiskach kierowniczych. Był Pan właściwie menedżerem nawet wtedy, kiedy o takim zawodzie nikomu się u nas nie śniło. Co Pan jako członek PZPR sądzi o pracownikach aparatu partyjnego różnego szczebla, którzy jeszcze nie zrozumieli dokonujących się przemian, którzy okopują się na swoich dotychczasowych pozycjach, mając nadzieję, że ten „koszmar” się kiedyś skończy. Czy nie są przypadkiem zbyt ciężkim balastem?

— Na pewno partia już nigdy nie będzie funkcjonowała w kształcie i według zasad, które obowiązywały jeszcze do niedawna. Partia przegrała monopol na władzę, ale jeśli miałbym to skomentować, to uważam, że stało się dobrze. Kierownictwo PZPR i wszyscy jej członkowie muszą wycią-

lić z tego faktu daleko idące wnioski. Partia, obojętnie w jakim kształcie działająca, musi się zmienić, musi stać się partią „walczącą”, a nie przyzwyczajoną do monopolu na mądrość. Wierzę, że najbliższy Zjazd partii dokona radykalnych przeobrażeń. Mamy jeszcze wielu pracowników aparatu partyjnego, mających stare nawyki i przyzwyczajenia, dla których obecna sytuacja jest kłębna. Nie trafiają im do przekonania żadne racjonalne tłumaczenia. Partia jak najszybciej powinna się pozbyć tego ciężkiego jej balastu.

— Uważam to pytanie za retoryczne, jestem przecież szefem huty, to dla mnie zadanie nadrzędne. Muszę dbać o sferę materialną pracowników huty, bez tego nie można planować pomyślnej przyszłości kombinatu. Wszyscy hutnicy mogą się spodziewać już wkrótce odczuwalnych podwyżek płac. Nie będą one związane ze zwiększeniem wydajności pracy czy wynikami ekonomicznymi całego kombinatu. Będą miały charakter słowny, a ich zadaniem stanie się niedopuszczenie do obniżenia poziomu życia. Nie chcę tej sprawie nadawać szczególnej rangi propagandowej, biorąc pod uwagę stosunek prasy do mnie i do huty w ostatnich miesiącach.

czątkowanej na wiosnę i prowadzonej nadal przez niektórych, przegrane w wyborach osoby, popierane w małym i czworcu przez prasę. Podawane informacje są jednak nieprawdziwe, a moje zobowiązania i działalność świadczą o czymś zupełnie innym. Niestety, nie mogę ponosić odpowiedzialności za to, co wypisują niektórzy dziennikarze. Doraźnie mi nawet dochodzenie swoich praw na drodze sądowej, ale myślę, że ranga stanowiska dyrektora huty i posła eliminuje ewentualność wpłatywania się przeze mnie w „pojedynki” prasowe.

— Głośna jest teraz sprawa samochodów losowanych wśród pracowników kombinatu, a sprzedanych hucie w trybie pozarynkowym. W tej sprawie przyłożył Panu nie tylko prasa krakowska, także „Nowohucki Biuletyn Solidarności”. Część osób nie zgadza się w ogóle na sprzedaż pozarynkową, inni mają zastrzeżenia tylko do przebiegu samego losowania i typowania kandydatów.

Sprawy duże i małe

Cudów nie ma...

się takie określenie. Chyba nie czas na dzielenie teraz, kiedy mówi się o naprawianiu błędów z udziałem fachowych ludzi bez względu na legitymację, jakie posiadają. Dlatego bardziej mi odpowiada wypowiedź nowego szefa RTV, który powiedział podczas pierwszego spotkania ze swoimi podwładnymi, że nie interesują go legitymacje, kto jakie posiada, lecz będzie się liczyć wiedza i doświadczenie.

Cenę szczerze w wypowiedziach Jacka Kuroń. Dzięki niemu dowiedziałem się, że nie rząd ustala ceny. W polemice z dyrektorem CPN stwierdził, że taką cenę benzyny ustaliła monopolistyczna Centrala Przemysłu Naftowego. Dosadnie określił to Stefan Bratkowski, który zarzucił CPN działanie antyrządowe. Przekonywająca była jego dalsza argumentacja, że jednak rząd powinien upływać na niektóre ceny, dopóki nie rozwinie się zdemonopolizowana gospodarka. O ostatniej podwyżce cen benzyny rząd wiedział. CPN poinformowała o swoich zamiarach na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Jacek Ku-

roń przyznał, że rząd popełnił błąd, nie zapowiadając podwyżki wcześniej.

Moim skromnym zdaniem rząd nie może umywać rąk od podwyżek newralgicznych artykułów. Do takich zaliczam benzynę. Jej wyższa powoduje lawinowe podwyżki innych towarów i przyspiesza inflację. Tłumaczenie, że nowe ceny etyliny mają dostosować popyt do podaży nie przekonuje mnie. Świadczy o tym nie mniejsze kolejki do dystrybutorów. Kto używa samochodu jako narzędzia pracy będzie czynił to dalej, tylko zwiększone wydatki na paliwo wliczy sobie w świadczone usługi bądź przewożone towary.

Nie ucieszyła mnie kolejna podwyżka cen alkoholu aż o 120 proc. Ale tu przynajmniej osiągnięto efekt zrównoważenia popytu z podażą. Już w poniedziałek można było w niektórych sklepach bez żadnej kolejki nabyć „żytnią” za jedynie 10 300 zł, bądź spirytus za 24 000 zł. Spodobało mi się uzasadnienie ministra finansów, który wprost powiedział, że chodzi o ściągnięcie z rynku nadwyżek pieniądza i ratowanie budżetu. Wreszcie nikt mi nie wciskał ciemnoty o walce z alkoholizmem za pomocą podwyżek cen alkoholu. Na pewno i ta podwyżka zwiększy inflację. Bo różne „złote rączki” odbiją sobie zwiększone wydatki na pół litra podrzając swoje usługi. Świadczenie napraw za zwyczajową flaszkę zaczyna być drogą imprezą.

Cudów w gospodarce nie ma i nikt zdrowo myślący nie oczekuje od rządu cudownych posunięć przynoszących błyskawiczne efekty. Jednak zanim nastąpią głębokie zmiany systemu gospodarowania, rząd powinien temperować zapędy różnych monopolistów wykorzystujących swoją uprzywilejowaną pozycję.

Sławomir PIETRZYK

Mamy wreszcie rząd, który jest akceptowany przez społeczeństwo. Doczekaliśmy czasów, kiedy nie wypada mówić źle o władzy. Nie są to przecież obecnie abstrakcyjne „oni”, lecz rząd powołany przez człowieka z dużym autorytetem. Poparcie, którego tej władzy udziela „Solidarność” też ma swoją wartość. Taka sytuacja jest nowa i wręcz zaskakująca. Zauważyłem, że nawet nie do wszystkich dotarła. Nadal słyszy się w koleżkach żalostne narzekania: „Co oni wyprawiają?”. Ma to miejsce wtedy, kiedy codziennie przy ladzie sklepowej zauważamy nowe podwyższone ceny artykułów żywnościowych i innych.

Oczekiwania społeczne nie zmieniły się. Nadal czekamy, aż abstrakcyjne państwo zapewni nam określone dobro i usługi po niskiej cenie. Dalej liczymy na rząd, który załatwi najtrudniejsze nasze sprawy. Takie stereotypy myślenia wytworzone przez lata trudno będzie zmienić. Zmiany w mentalności dokonują się bardzo powoli. Trzeba uświadamiać społeczeństwu rolę, jaką spełnia rząd w demokratycznym państwie. Żaden rząd nie dokona cudów i w krótkim czasie nie zmieni złej sytuacji gospodarczej.

Próbuje tłumaczyć politykę rządu minister Jacek Kuroń, który dość często pokazuje się w telewizji i udziela wywiadów „Głosowi Wyborczemu”. Brakuje natomiast konferencji prasowych rzecznika rządu, który wraz ze swoim zastępcą został już powołany. Można było nie lubić Jerzego Urbana, ale nie ulega wątpliwości, że konferencje prasowe prowadzone przez niego były kopalnią informacji dla dziennikarzy przekazywanych dalej społeczeństwu. Jest również nowy przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji. „Gazeta Wyborcza” opatrzyła wywiad z Andrzejem Draviczem nadtytułem „Telewizja nasza”. Przyznam, że nie podoba mi

Żużel dla budownictwa, złom dla huty

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
nak Krakowskie Zakłady Automatyki wzbraniały się przed jej wykonaniem. Najważniejsze dzisiaj pozostaje podłączenie trakeji telefonicznej, elektrycznej i energetycznej. — Choć „Elektromontaż”, wykonujący instalacje elektryczne pracuje dobrze, to i tak terminów raczej nie przeszkodzi. Jego pracownicy weszli bowiem na plac budowy ze znacznym, w stosunku do harmonogramu prac, opóźnieniem — mówi inżynier KAZIMIERZ BIENIEK, kierujący budową Oddziału ze strony kombinatu. — Zrobiono już bardzo dużo, około 80 proc. instalacji... Na koniec pozostało jeszcze zainstalowanie silników. Nastąpi to jednak dopiero tuż przed uruchomieniem podstawy elektrycznej, gdyż boimy się, by silniki z placu budowy nie zniknęły...

Z kolei, by bezpiecznie włączyć sieć elektryczną niezbędna jest łączność telefoniczna. Do wykonania zostały ostatnie podłączenia i około połowy października telefony zaczęły działać. Mamy kłopoty z koordynacją współpracy 6 (!) przedsiębiorstw doprowadzających centralne ogrzewanie. Czy zdążą do końca października? Chciałbym wierzyć, że tak.

Podobnie jak na innych budowlach, tak i tu, w Pleszowie, brakuje, w ostatnich tygodniach cementu, z którego należałoby jeszcze zrobić „podlewki” wokół obiektów produkcyjnych. Potem — dokończenie torów (chwilowo, by nie utrudniać prac przy porządkowaniu terenu, przewrócenie ich układanie), uporządkowanie terenu (przewidziano, że wokół obiektów zasiana będzie trawa, ale to chyba dopiero na wiosnę) i można będzie rozpocząć wstępne uruchamianie.

Ma więc Oddział Przerobu Żużla szansę zostać wyjątkiem na inwestycyjnej mapie kombinatu. Wyjątkiem pozytywnym, ponieważ prace spóźnione są na razie tylko o miesiąc, w stosunku do planu. I tak zamiast 1 października br., rozruch rozpocznie się na początku listopada. Po

trzech przeszło latach budowy.

Budowę tego obiektu, który będzie jednym z oddziałów Zakładu Wielkopiecowego, rozpoczęto bowiem w połowie 1986 r. Rozpoczęto — od zdjęcia 120 tys. m sześć. żużla i znacznego zniwelowania terenu. Sporych wykopów wymagało również wykonanie fundamentów pod poszczególne obiekty. Miejsce pod budowę zostało wybrane nieprzypadkowo. Po sąsiedztwie znajduje się tu hałda żużli stalowniczych, które będą wsadem do produkcji. Jej objętość ocenia się dzisiaj na ponad 1 mln m sześć. Roczne zaś zdolności przerobowe nowego oddziału, którego projektantem jest „Biprostal”, wynoszą 760 tys. ton żużla. Technologia przewiduje konieczność półrocznego jego składowania na hałdzie. Potem będzie dowożony samochodami do zasobnika. W separatorach elektromagnetycznych oddzieli z rozkruszonego żużla złom stalowy. Teoretycznie założenia przewidują odzyskiwanie 75 tys. ton złomu żelaznego rocznie. Wróci on do kombinatu, do produkcji...

Jest więc szansa, by hałda zaczęła maleć w tempie: 600 tys. ton z bieżącej produkcji (tylko po półrocznym składowaniu) i 150 tys. ton ze starej hałdy. A rozdrobiony na cztery frakcje żużel wykorzystany będzie jako materiał w budownictwie i do budowy dróg.

Wszystko wskazuje na to, iż wstępny rozruch rozpocznie się 1 listopada br. Powinien on potrwać trzy miesiące. Ale... być może uda się skrócić pierwszą fazę rozruchu i uruchomić pierwszą produkcję jeszcze w tym roku, około 15 grudnia. Jednak czy to się uda? Gdyby „Energopol”, „Elektromontaż”, „Instal”, „Budostal-5” pracowali w pełnych obsadach, być może byłby to termin realny. Do wykończenia pozostał też jeszcze budynek socjalno-administracyjny oddziału. Prawdopodobnie zostanie oddany pod koniec listopada, mamy nadzieję, że już z działającym ogrzewaniem.

(krys)

SONDA ♦ SONTA ♦ SONTA ♦ SONTA ♦

W sprawie samochodów

Ryszard KOKOSZKA, pracownik ZD jest od kilku dni szczęśliwym posiadaczem „poloneza”.

— Generalnie jestem przeciwny takiej wymianie dóbr między zakładami. Ale nie zgadzam się z tym, by z takiej okazji zrezygnować. Wtedy przecież skorzystałby pracownicy innych zakładów, bo nie wątpię, że nasz „kmit” przejeżdżałby inni.

A takie handlowanie będzie trwać dopóty, dopóki nie zostanie zakazane „odgórnie”. Usankcjonowane prawnie. Uważam także np., że przydział mieszkań przez kombinat jest też pewną formą gratyfikacji, rozdziału deficytowych dóbr. Ja o mieszkaniu z kombinatu starać się nie będę, wybuduję dom sam. Wcale też nie mam pretensji o to, że i ja w jakiejś mierze ponoszę koszty budownictwa mieszkaniowego. A od kilku lat starałem się o samochód. Bezskutecznie... I właśnie teraz nadarzyła się okazja. To, że stałem się właścicielem poloneza było tylko śmiechem losu — byłem obecny przy losowaniu, żadnego fałszerstwa nie było. A wiadomo, zawsze będą jakieś żale i pretensje, jeżeli deficytowych dóbr będzie tak mało. Natomiast na zakup poloneza na giełdzie po prostu mnie nie stać. I je-

szcze jedna uwaga. Z takiej formy „wymiany” korzystają załogi innych zakładów. Świadczy o tym fakt, że w FSO takich ograniczonych przetargów w tygodniu, w którym my odbieraliśmy samochody, było już kilka.

(krys)

Po co talony? Absolutnie jestem przeciwko wszelkim talonom, asygnatom. W ogóle przeciw dzieleniu dóbr. Człowiek powinien uczciwie zapracować i jak ma pieniądze kupować w sklepie. — To praktyka minionych ponad czterdziestu lat. Temu talonik na samochód, tamtemu na łódkę, to znów kożuszek, pralkę etc. Ja ci przydzielę to, a ty mi inną cenną rzecz. Z tymi podziałami trzeba definitywnie skończyć.

— Ostatnio, dzielono talony drogą losowania — wpadam w słowo panu Januszowi MICHAŁOWICZOWI z W-26.

— Pani wierzy, że mogło być uczciwie?

— Jak wybory się fałszowało przez tyle lat, to co dopiero takie losowanie. A ile taki „podział” nadenerwował ludzi, ile powstało na tym tle pfolek! Skończyć z talonami, bo to metoda nieuczciwego bogacenia się w sytuacji, gdy na „czarnym rynku” cena kilkakrotnie wyższa. (R)

HUCZNIE obchodzono w Krakowie 70. rocznicę powstania Akademii Górniczo-Hutniczej. Z tej okazji odbyło się kilka sesji naukowych, wybitnym zagranicznym naukowcom wręczono doktoraty h.c., a wśród zaproszonych gości znaleźli się m. in. kardynał Franciszek Macharski, rektor-wicepremier Jan Janowski i Mieczysław F. Rakowski, I sekretarz KC PZPR.

Historia tej uczelni sięga roku prawie 1912. Już wtedy c.k. rząd austriacki wyraził zgodę na utworzenie w Krakowie Akademii Górniczej, w efekcie starań podjętych przez I i II Zjazd Górników Polskich. W rok później, powołano komitet organizacyjny z geologiem, prof. UJ Józefem Mrozowiczem. Opracował on program nauczania i statut nowej uczelni. Mianowano nawet pierwszych

nie techniczne m. in. Politechnika Śląska, Częstochowska i Krakowska...

Od lat AGH współpracuje także z kombinatem, a większość inżynierów wywodzących się z tej uczelni stanowi dzisiaj kadre kierownicze.

Jak oceniają oni te lata współpracy? — zapytaliśmy Ryszarda Kaczora, głównego inżyniera ds. techniki, również absolwenta AGH.

— Współpracę z tą znaną uczelnią techniczną podjęliśmy prawie 35 lat temu, po rozpoczęciu produkcji hutniczej. Właściwie trudno sobie wyobrazić normalną działalność kombinatu bez współdziałania z naukowcami z AGH. Niosą nam pomoc poprzez doradztwo techniczne, przy rozwiązywaniu problemów zarówno technicznych jak i technologicznych, we wszystkich wydziałach: od kokso-

70-lecie Akademii Górniczo-Hutniczej

35 lat współpracy

profesorów, jednak pierwszego roku akademickiego nie udało się zainaugurować. Wybuchła I wojna światowa...

Po odzyskaniu niepodległości idea ożywa, a w rok później, 20 października 1919 r., w auli UJ sam marszałek J. Piłsudski, po dokonaniu wpisu do księgi honorowej orlim piórem ogłosił: *Akademii Górniczą uważam za otwartą*. Ten pierwszy rok akademicki zainaugurowało 80 studentów. W czasie II wojny światowej, w siedzibie Akademii urzędował rząd Generalnej Guberni, a jej profesorów nie ominęły obozy koncentracyjne. Jednak tajna działalność dydaktyczna trwa — pod szyldem Technicznej Szkoły Górniczej, zorganizowanej przez prof. W. Goetla. Już w marcu 1945 r. Akademia wznowia działalność. W 1949 zostaje przemianowana na Akademię Górniczo-Hutniczą. 20 lat później przyjmuje imię Stanisława Staszica.

W ciągu tych 70 lat mury uczelni opuściło ponad 70 tys. inżynierów, górników i hutników, co 9 polski inżynier jest jej absolwentem. Z AGH wywodzą się inne polskie uczel-

*

wni poczynając, na walcowniach kończąc. W ostatnim czasie naukowcy z AGH opracowali dla nas kilkadziesiąt prac naukowo-badawczych. Część z nich została wdrożona do produkcji. Wymieńmy wśród nich tylko niektóre: np. sposób wykorzystania żużli martenowskich i konwertorowych (do tej pory stanowiących odpad z produkcji) bezpośrednio w procesie wielkopiecowym czy pracę na temat wdrożenia w stalowni konwertorowej „dmuchu kombinowanego”. Obecnie opracowujemy wspólnie metodę produkcji walców oporowych dla ZG i ZB, dotychczas importowanych za dewizy. W ZZ montujemy walcarkę do precyzyjnego walcowania rur, będącą patentem prof. Dobruckiego, a w ZPH wspólnie z AGH, prowadzimy prace nad opatentowaniem technologii wytwarzania blach transformatorowych, do transformatorów dużej mocy. Instytucjonalną formą współpracy kombinatu HIL z AGH jest działająca od lat Rada Naukowo-Techniczna KM HIL, koordynująca współpracę naukową z uczelniami technicznymi, wśród których najważniejszą dla nas ze względu na profil produkcji jest na pewno AGH. (krys)

Kto pokona J. Kierońskiego?

JUŻ JUTRO, 30 bm., o godz. 10 na strzelnicę w Pleszewie odbędą się IV indywidualne mistrzostwa pracowników huty w strzelaniu, które wyłonią mistrza na rok 1989. Zawody przeprowadzone zostaną w 4 klasyfikacjach: generalnej, kobiet, juniorów do lat 18 (strzelanie z wolnej ręki) i juniorów młodszych do lat 13 (strzelanie z podporką). Oprócz pracowników kombinatu mogą więc wystartować także ich żony, a także dzieci.

Organizatorzy zachęcają wszystkich strzelców do wzięcia udziału w tej pożytecznej imprezie. Zgłoszenia przyjmowane będą na miejscu, na strzelnicę w Pleszewie, przed zawodami.

Warto przypomnieć, że tytułu najlepszego strzelca KM HIL broni J. Kieroński, który zwyciężył przed rokiem, a także przed dwoma laty.

Jazda sprawnościowo- obronna

Klub Turystyki Motorowej „TANDEM” w sobotę, 30 bm., organizuje ostatnią w tym sezonie imprezę — jazdę sprawnościowo-obronną. Rozpocznie się ona o godz. 9 na parkingu przy CA HIL. Jest szansa sprawdzenia celności oka i pewności dłoni. Oczywiście dla najlepszych przewidziano nagrody! Informacje uzyskać można w Klubie „TANDEM”, tam również przyjmowane będą zgłoszenia przed rozpoczęciem jazdy.

SZKOŁA KARATE KYOKUSHINKAI

sensei Jana Dyducha (2 dan) ogłasza NABÓR do grupy specjalnej chłopców urodzonych w latach 1970-75. (wymagany wzrost minimum 170 cm) Informacja i zapisy w sekretariacie TKKF HIL, os. Stalowe 16, w godz. 3-15, tel. 44-36-83 i 44-36-92 (prosić TKKF).

Po latach postanowiliście wylać się z — nie ukrywamy tego — nie ciesząc się najlepszą opinią wśród społeczeństwa, TPPR-u. Dlaczego? — zwracam się do Józefa JANUSA, nowego przewodniczącego Zarządu Fabrycznego TPPR (użyjmy jeszcze starej nazwy), skupiającego pracowników kombinatu i HPR-3, na co dzień dyrektora tego ostatniego przedsiębiorstwa.

— Mamy po prostu dość polityki. Dotychczas TPPR była ściśle upolityczniona. Co tu ukrywać, podlegała kontroli partii, a jej członkowie często jako zadanie partyjne otrzymywali właśnie działalność w TPPR. Dominowały fasadowość i instytucjonalizm, a działania miały w większości charakter propagandowy, gubiący po drodze zwyczajne ludzkie kontakty między poszczególnymi członkami obu żyjących po sąsiedztwo narodów.

— Używacie jednak jeszcze starej nazwy...

— Wyłącznie z przyczyn formalnoprawnych. W kombinacie niedawno odbyło się zebranie Zarządu Fabrycznego i w wy-

O przyjaźni bez ideologii

— Wyłamaliśmy się z „gorsetu” TPPR

niku dyskusji postanowiliśmy na razie pozostać jeszcze w strukturze TPPR-u, ale w przyszłości chcielibyśmy działać jako stowarzyszenie. Jaką nazwę przyberzemy? Jeszcze nie wiadomo. Na razie musimy przedstawić naszym dotychczasowym członkom program działania i niech oni zdecydują, czy pozostaną z nami.

— Cel jednak pozostaje taki sam — rozwój przyjaznych, wzajemnych kontaktów...

— Powtórzę slogan, że narody, by się zaprzyjaźnić, muszą się najpierw poznać. Teraz jest ku temu okazja... Chcielibyśmy zaktywizować także kontakty z radziecką Polonią. Ogronne jest przecież zainteresowanie młodych i starszych wyjazdami do Lwowa, Wilna. Chcielibyśmy umożliwić odwiedzanie swych miejsc rodzinnych dawnym mieszkańcom kresów, innym odwiedzenie miejsc ważnych dla naszej historii. Początek już zrobiliśmy. Organizujemy, przy pomocy Konsulatu Radzieckiego, jednodniowe wycieczki do Lwowa. Chcielibyśmy tę formę udostępnić szerzej wszystkim pracownikom naszych przedsiębiorstw, nie tylko członkom. Myślimy o wycieczkach kilkudniowych, wymianie czasowej. Potrzeba przyjaźni się nie przeżyła, choć przeżyły się dotychczasowe formy, chyba nie najlepsze w skutkach, jej realizacji.

— Bazą waszej działalności pozostałaby jednak „Trojka”?

— Tak, tylko chcielibyśmy trochę zmienić i rozszerzyć jej działalność tak, by zaczęła przynosić dochody. Mogłaby tam powstać kawiarnia czy sala brydżowa. Trzeba by też wymienić nieco i odświeżyć księgozbiór tamtejszej biblioteki. Mamy już sporo folderów turystycznych, albumów opisujących folklor rosyjski, chcemy bowiem służyć dobrą informacją tym, którzy chcą odwiedzić ZSRR.

— Dziękuję bardzo za rozmowę.

Krystyna LENCZOWSKA



▲ STRAGAN OWOCOWO-WARZYWNY (ceny z nowohuckich placów targowych). Ostatnie dość ciepłe, wrześniowe dni spowodowały większe niż zwykle dostawy truskawek, których cena w zależności od wielkości owoców oscyluje, między 2500—3000 zł. W ostatnią środę na bieżącym placu królowała papryka (800—4500 zł). Poza tym: jabłka (600—1200 zł), gruszki (800—1400 zł), resztki śliwek nie taniej niż 1000 zł. Są nadal w sprzedaży rodzime winogrona po 2000 zł i brzoskwinie — tyleż samo. Pozostałe ceny: kalafior (150—200 zł), machewka i cebula (280—300 zł), buraki — 250 zł, pieczarki — 4500 zł, pomidory (800—2000 zł), ogórki szklarniowe — 2200 zł, ziemniaki (250—300 zł), cytryny — 4500 zł. Zupelnie zwarlowane są ceny jajek: w sklepach (160—165 zł), fermowe z samochodu nawet 135 zł, na targowisku w prywatnym kiosku — 170 zł, a u babę (155—175 zł). Nie tylko wybiec...



ny jajek: w sklepach (160—165 zł), fermowe z samochodu nawet 135 zł, na targowisku w prywatnym kiosku — 170 zł, a u babę (155—175 zł). Nie tylko wybiec...

▲ „ZIELONY RYNEK” — ceny walut z kantoru wymiany przy pl. Centralnym. Ci, którzy usłyszeli w niedzielę wieczorem informację o podwyżce cen wódek, snuli już zapewne wizje kolejnej hossy dolara. Niestety, tym razem ponad 100 proc. podwyżka w sklepach monopolowych została połączona z blisko 40 proc. wzrostem cen w „Pewexie”. A dolar nieco spadł. Niekiedy przepowiadała kolejną spadek jego notowań, co ma się wiązać z wypuszczeniem po raz pierwszy po wojnie państwowymi obligacjami. Pożyjemy, zobaczymy, znając polski rynek, wszystko zdarzyć się może.

Notowania z ostatniej chwili (czwartek po południu): dolar: skup — 7800 zł, sprzedaż — 8800 zł; funt: skup 7300 zł, sprzedaż — 8200; marka zachodniolombicka: skup — 3000 zł, sprzedaż — 4400 zł. Waluty krajów socjalistycznych: rubel: skup — 600 zł, sprzedaż — 700 zł; korona: skup — 150 zł, sprzedaż — 210 zł; forint: skup — 80, sprzedaż — 110 zł. (d)

Blaski i cienie monopolu

„Społem” oddaje część sklepów

JEDNYM z najmłodniejszych tematów prasowych, przynajmniej na kolumnach miejskich, jest teraz demonopolizacja handlu, przede wszystkim artykułami spożywczymi. Nowohucka „SPOŁEM” przekazała niedawno trzy sklepy mięsne (na os. os. Hutniczym, Kalinowym i Zielonym), które przejęła we władanie firma „Chicken-Pol”, handlująca kurczakami. Kolejne sklepy spożywcze przejmie Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego. Tak więc powoli handlowa mapa dzielnicy się zmienia, ale nie należy chyba oczekiwać błyskawicznych zmian na lepsze. Wiadomo-przecież, że nie tylko ważne jest to, kto handluje, ale także, czym handluje. A towaru jak na lekarstwo.

— Zmienili się zupełnie zasady obrotu towarowego — mówi zastępca prezesa „Społem” w Nowej Hucie Ryszard KOZIEŃ. — Bije się nas po rękach za puste półki, nazywając monopolistą, a nie dodaje jednocześnie drobnego faktu. Od kilku lat nie było wcale chętnych do sprzedawania artykułów spożywczych. Po prostu marze były tak niskie, że stało się to nieopłacalne. Owszem, agent chętnie chciał brać butik, a jeśli branża spożywcza, to tylko towary z importu. My musieliśmy handlować, godząc się na narzucane z góry warunki. Dopiero teraz coś się zmienia, mamy inne marże, może więc i handlowanie żywnością stanie się opłacalne. Jeśli oczywiście jej nie zabraknie.

Z mięsem bywa różnie, mimo bardzo wysokich cen trzeba nadal stać w kolejkach i polować na kawałek kiełbasy czy wędliny bez kości. Jednocześnie nie brakuje presji. Powstał niedawno hałas, że „Społem” sprzedaje mięso drożej od „Igloopolu”. Ci, co bez zastanowienia krytykują wszystko, zapominają, że „Igloopol” ma dwie marże — hurtową i detaliczną. Tak więc w sytuacji, gdy „Społem” żyje wyłącznie z marży detalicznej, hurtownik może jedną z nich obniżyć. Mało też kto wie, że „Igloopol” może mięsem „manewrować” posiadając odpowiednie zaplecze. Jeśli nie sprzeda mięsa, przerabia je na wędliny. Ostatnio zmniejszyła się marża detaliczna na mięso i

wędliny z 25 do 20 procent. Powód? Ceny poszły w górę, wzrosła zatem wartościowo również marża, można więc było sobie pozwolić na jej obniżenie. — Trzeba pamiętać — dodaje prezes Ryszard Kozień — że marża nie jest naszym czystym zyskiem, jak to się niektórym wydaje. W niej musimy zmieścić wszystkie nasze koszty. „Społem” nie broni się przed oddawaniem sklepów, sama jednak próbuje na różne sposoby wydobywać towar od producentów, bo przecież z tego żyją jej pracownicy. Poza hurtem sprowadzono w sierpniu i wrześniu 21 ton mięsa i 50 ton kurczaków. Dzięki prywatnym kontaktom pojawiła się w sklepach nawet nieobecna od 5 lat, ciecierzka. Ryszard Kozień poinformował jeszcze o zamiarach przekazania kolejnych sklepów mięsnych w agencję. Trzeba jednak uważać, dodał, ponieważ kontrahenci najchętniej sprzedawali by wyłącznie mięso, zapominając o wędlinach.

Jacek KRĄG

ROZWIEDZONA lekarka od kilku lat przebywa za granicą. Jej mieszkanie zajmują trzy studentki I roku. Sąsiedzi od początku nastawieni są do nich negatywnie, podobnie jak wcześniej do rozwódzającej się z mężem kobiety. Po co im takie sąsiedztwo? Jak studentki, to na pewno przychodzić będzie młodzież, będzie głośno i nieprzychylnie... Dziewczyny chodzą więc po mieszkaniu „na palcach”. Zamknięcie drzwi, spuszczenie wo-

potrzebne sprzęty. Nie spodziewał się, że już od pierwszego dnia pobytu we własnych czterech ścianach rozpocznie się jego... gehenna. Gdy tylko wybieje godzina 22, sąsiadka zaczyna dudnić w sufit. Przeszkadza jej do słowno wszystko: głośniejsze granie telewizora, chodzenie po pokoju, zasuwanie zasłon, przestawianie krzesła, nawet zwykła rozmowa... Chłopak jest przyzwyczajony: nie pije, nie sprowadza kumpli, a jednak sąsiadka uważa

Ludzie: dajcie żyć!

dy w toalecie wywołują natychmiastową reakcję sąsiadów: spocona matka trojga dzieci co parę dni dzwoni więc do drzwi i urządza awantury, interweniuje też w administracji. Żąda wyrzucenia studentek i odebrania lekarce mieszkania, której zachciało się stypendium za granicą.

35-LETNI mężczyzna po 15 latach życia w hotelu pracowniczym dostał wreszcie mieszkanie (po kimś). Ucieszył się z tego bardzo, zaczął je powoli remontować, wyposażać w

go za nieodpowiedzialnego „typa z hotelu”, który nie zasługuje na mieszkanie w bloku z przyzwyczajonymi ludźmi. Starsza pani regularnie odwiedza więc administrację, była nawet u kierownika w miejscu pracy uciążliwego sąsiada, żali się na niesprawiedliwość społeczną. Nasz czytelnik jest zrozpaczony, nie wie, co ma dalej robić, nie chce być niewolnikiem we własnym domu...

Nasz apel może być tylko jeden: ludzie, DAJCIE ŻYCIE INNYM! (VK-MM)

Oglądamy i... kupujemy

KENWOOD to nazwa znanej na świecie brytyjskiej firmy produkującej sprzęt gospodarstwa domowego, której wyroby można oglądać na specjalnej wystawie zorganizowanej przez warszawską spółkę „Gra Zyn”, współpracującą z Anglikami, w Nowohuckim Centrum Kultury. Radzimy się jednak pospieszyć, ponieważ wystawa czynna od poniedziałku zostanie zamknięta dzisiaj, czyli 29 bm., o godz. 18. A przyjdzie do NCK naprawdę warto! Wszystkie miksery, opiekacze, młynki, sokowirówki i pozostałe cudowności mogą wprawdzie w zachwyć. Uwaga! Wszystkie urządzenia pokazane na wystawie można kupić, a dodatkową zachętą powinien być fakt, że „Gra Zyn” proponuje atrakcyjniejsze ceny od „Pewexu”!

Spółka warszawska powoli wchodzi na rodzimy rynek. W czerwcu zorganizowano promocyjną wystawę w hotelu „Holiday Inn” w stolicy, a teraz przyszła kolej na NCK. W planach jest już także kolejna promocja sprzętu firmy „Kenwood” w naszej dzielnicy, może nawet powstanie gdzieś stałe stoisko. (jack)

„Kuznia” zaprasza

WIELE atrakcyjnych zajęć czeka na chętnych, którzy zdecydowali się przyjść do klubu „Kuznia” (os. Złotego Wieku). Od 2 października br. rozpoczynają się już kursy języków obcych. Można się też będzie uczyć tańca towarzyskiego, disco, rock and rolla. Dla najmłodszych prowadzone będą zajęcia z rytmiki w godzinach przed- i popołudniowych. Wznawia także swoją działalność teatrzyk ABC. Natomiast DKF „Kuznia” zaprasza na filmy: 29 bm., godz. 18 na „Świat na uboczu” — dramat społ.-obyczajowy prod. USA, 1 października, godz. 11 i 16, na „Wielką przygodę psa Benjego” prod. USA.

Mają pecha?

NIE po raz pierwszy zostały zalane piwnice bloku nr 29 w os. Kazimierzowskim. Kiedy pękła rura z wodą, jakos można było jeszcze wytrzymać. Zalewano tylko np. zgromadzone na zimę zapasy. Teraz awaria dotknęła spływów fekalii. Na miejsce przybyli przedstawiciele administracji, popatrzeli, stwierdzili i wezwali fachowców, którzy też popatrzeli, ale nie mogli znaleźć kratki ściekowej. Zakrecono wodę (informacja na kartce mówiła, że nie będzie jej parę godzin) i... mieszkańcy 70 mieszkań przez parę dni byli bez wody, smród z piwnicy sięgał wyższych pięter, a w administracji gorączkowo w planach szukano kratki ściekowej. (W środę jeszcze sytuacja się nie zmieniła — awaria nastąpiła w poniedziałek) Wypada tylko mieć nadzieję, że pech już więcej nie będzie przesładował mieszkańców tego bloku. (bw)

● (jk) **SESJA DRN**, która odbyła się 28 bm., poświęcona była m. in. realizacji rocznego planu gospodarczego i budżetu dzielnicy za pierwsze półrocze oraz podjęciu uchwał o utworzeniu Dzielniczego Funduszu Gospodarki Mieszkaniowej.

● (jk) **DZIELNICOWA** inauguracja roku kulturalnego 1989/1990 odbędzie się w NCK w najbliższą środę, 4 października, o godz. 18. W programie galowy koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Nowa Huta”.

● (jk) **WSPÓŁCZESNA KALIGRAFIA** chińską można oglądać w NCK. Wystawa malarstwa 10 artystów z Pekinu czynna będzie do 15 października w godz. 10—18.

● (krys) **PGM HANDLOWCEM!** Od środy rozpoczął działalność handlową nowy, wielobranżowy sklep PGM w os. Handlowym.

● (mm) **Na SESJĘ** „Pokój odwiecznym dążeniem ludzkości” która odbędzie się 30 bm. o godz. 10, zaprasza Szkoła Podstawowa nr 98 im. Małgorzaty Fornalskiej.

KRÓTKO

● (md) **LICEALIŚCI Z TREWIRU** (RFN) gościli z rewizytą u uczniów XII LO. Niemiecy goście sprezentowali swoim polskim kolegom wysokiej klasy magnetofon do nauki języków obcych.

● (md) **KRAKOWSKI PARK WYPOCZYNKU I ROZRYWKI** — Spółka Akcyjna — tak nazywać się będzie nowa firma, która ma się zająć zagospodarowaniem terenów znajdujących się przy al. Planu 6-letniego, obok AWF. W planach spółki jest m. in. powstanie stałego, wesołego miasteczka wzorowanego na obiekcie w Chorzowie.

● (md) **NOWOHUCKI DUSW** wspólnie z osiedlowymi organizacjami samorządowymi zorganizował serię spotkań związanych ze stanem bezpieczeństwa publicznego na terenie dzielnicy. Według obliczeń szefa DUSW plk. Michała Ziubrzyckiego, w najbliższym czasie ma znacznie wzrosnąć liczba dzielnicowych, czego domagają się mieszkańcy.

● (jk) **NA KIERMASZ KSIĄZEK** zaprasza 5 października w godz. 11—18 klub „Śródpole” w os. Na Wzgórzach. To pierwsze „wejście” tej placówki w ksiązkowy biznes, zapowiadane są następne.

● (jk) **ZESPÓŁ „KRAKUSY”** i hutnicza orkiestra dęta będą w dniach 4—8 października koncertować w NRD. Ciekawe kto spodoba się bardziej niemieckiej publiczności?

● (R) **ŚWIATŁO ELEKTRYCZNE** jak wieczny ogień pali się od tygodni nie wyłączane całą dobę. Tak się dzieje w budynku nr 11, klatka nr 17—24 os. Ogrodowe. Mieszkańcy już wielokrotnie interweniowali w administracji osiedlowej. Bezskutecznie, bo urzędnicy nie zapłacą za zużycie energii z własnej kieszeni.

Propozycje „Zgagi”

„Zgaga” zaprasza do NCK 5. 10. na węgierski film w reż. M. Meszaros pt. „Dziennik dla moich dzieci”. 9. 10. DKF proponuje „Stan wewnętrzny” K. Tchórzewskiego, 19. 10. zapowiadana jest atrakcyjna niespodzianka (nie możemy zdradzić tytułu filmu, ale jedno jest pewne, można przyjść „w ciemno”), 25. 10. zobaczmy „Stan posiadania” K. Zanussiego, 27. 10. „300 mil do nieba” M. Dejczera i wreszcie 30. 10. „Ostatni dzwonek” M. Łazarkiewicza. Wszystkie filmy wyświetlane będą na dwóch seansach, o godz. 17 i 19.30. (jk)

Każdy chce mieć własny „interes”

NA POCZĄTKU br. poinformowaliśmy o prawdziwym obłętniu Wydziału Handlu i Usług UD przez chętnych do otwarcia prywatnego „interesu”. Okazuje się, iż zainteresowanie tym rodzajem działalności gospodarczej wcale nie maleje.

— Codziennie zgłaszają się do mnie 2—3 osoby z zamiarem otwarcia własnego punktu sprzedaży — powiedział nam Tadeusz RYCYK, inspektor dzielnicowego Wydziału Handlu i Usług. — Wpisu do ewidencji dokonujemy prawie od ręki, wystarczyć wypelnienie zgłoszenia i uiścić opłatę skarbową — 10 tys. zł.

Od początku roku chęć otwarcia sklepu zgłosiło 346 mieszkańców dzielnicy i okolic. Największym powodzeniem cieszy się jednak sprzedaż „obwoźna”, czyli możliwość sprzedaży (najczęściej warzyw i owoców) z ruchomych straganów.

W dziale rzemiosła najwięcej zgłaszających się chciałoby uruchomić własny „interes” budowlany lub krawiecki... Zarejestrowano tam już 670 osób. By wyjechać własną „taxi”, wystarczyć zgłosić to w urzędzie dzielnicowym. Według aktualnych statystyk w naszej dzielnicy powinno być około 780 taksowek!

Można by się dziwić (gdyby oprócz się tylko na danych statystycznych), skąd się biorą kolejki przed sklepami i długi czas oczekiwania na usługi!

(krys)

„ORBIS” zaprasza do Hamburga i Kopenhagi!

PP „Orbis” Oddział Nowa Huta posiada jeszcze wolne miejsca na wycieczkę autokarowo-promowa do Kopenhagi i Hamburga w dniach 8—12 listopada, 1989 r. Cena jednego

miejsca — 380 tys. zł plus 25 dolarów. Zgłoszenia przyjmuje nowohucki oddział „Orbisu”. os. Centrum B. bl. 3, tel. 44-22-31.

PO PIECIU latach Dagmara zaczęła reagować na aparat, nie patrząc na usta mówiącego. Dzisiaj dziewczynka z dysfunkcją słuchu wynoszącą około 80 procent chodzi do piątej klasy normalnej szkoły podstawowej. Nosi tarczę wzorowej uczennicy! Nauczyciele nie odczuwają, że dziecko jest chore, niepełnosprawne. Słowem, sukces! Sukces dziecka, rodziców i wychowawczyń przedszkola. Owa wychowawczyni to wielkiej klasy pedagog Anna Kamińska z Przedszkola nr 99 w os. Stalowym.

W Polsce jest około 26. tego typu placówek specjalistycznych, ale dla dzieci najmłodszych. W Krakowie trzy przedszkola prowadzą oddziały dla nie słyszących — przy ul. Podzamcze, Plekarskiej i to wymienione wcześniej w Nowej Hucie. Kontynuacją jest szkoła podstawowa przy ul. Spadochroniarzy. To prawie wszystko, czym dysponuje dla najmłodszych szkolnictwo Polski południowej. W tym regionie kraju jest tylko jeszcze jedna placówka — daleko na wschodzie w Przemyslu. Mało, bardzo mało, zważywszy na fakt, że przy wielkim poświęceniu, wykorzystaniu wiedzy można przezwyciężyć tę ciszę otaczającą dziecko, można ułatwić mu życie wśród „normalnych”. Oczywiście efekty u każdego dziecka są różne, w zależności od wysiłku przedszkola, domu rodzinnego i możliwości dziecka. Bywa i tak, że niewiele można osiągnąć, co nie znaczy, że o każde dziecko należy walczyć. Bywa też tak, jak w przypadku Dagmary, że wyniki są zaskakujące, satysfakcjonujące na miarę oceny człowieka. Naturalnie temu nadzrędnemu

silkowi towarzyszy forma zabawowa. Za każdy poprawniejszy dźwięk — wrzucenie kolorowego kółeczka do układanki.

— Nagroda jest w przypadku edukacji tych dzieci szczególnie ważnym elementem wychowawczym. Jak najczęściej trzeba je chwalić, dostrzegać najdrobniejsze powodzenie.

Na sam koniec ćwiczeń dzieci nasłuchują dźwięk słowa „auto”. Wydawane dźwięki niewiele przypominają poprawne brzmienie wyrazu. Nie ma to znaczenia. Trzeba ćwiczyć i ćwiczyć, bo na bezprzykładnej cierpliwości polega ta nauka i na rozumnym współdziałaniu rodziców z nauczycielem.

— Rodzice, dziadkowie bywają w stosunku do takiego dziecka nadopiekuńczy. To wielki błąd. Wyręczają we wszystkim dziecko, ono się nie rozwija. Bardzo często po prostu także nie mają nadziei, że uda się wejść w tę wszechogarniającą ciszę. Tak było w przypadku Dagmary, która uczęszcza obecnie do normalnej szkoły, jest wzorową uczennicą i trudno się zorientować, że nie słyszy. Rodzice Dagmary wielokrotnie się załamywali, zwłaszcza ojciec. Matka jednak była bardzo konsekwentna. Pracowała z córką po 4, 5 godzin dziennie. Jest satysfakcja.

Byłam zafascynowana występem dzieci ze szkoły specjalnej przy ul. Spadochroniarzy. Był to pokaz artystyczny dzieci niepełnosprawnych o różnych defektach. Dzieci z wymienionej szkoły tańczyły. W zwiewnych strojach, z gracją, poruszały się harmonijnie w rytm muzyki z magnetofonu. Nigdy nie przypuszczałabym, nie wiedząc, że one nie słyszą. Tak doskonale opanowały sztukę pięknego tańca, przez nasłuchownictwo i rezonans — drgania od podłogi. To było niesamowite.

PRZERWAĆ TĘ CISZĘ

celowi trzeba niejednokrotnie poświęcić bardzo wiele. Właściwym określeniem na tenże zbiorowy wysiłek jest poświęcenie. Ale to wielka sprawa, warto poświęcić czas wolny, własne aspiracje na rzecz dziecka.

Szkoda, że specjalnych oddziałów przedszkolnych dla dzieci z dysfunkcją słuchu jest tak mało. W tej sytuacji dzieci są dowożone do Krakowa z odległych miejscowości. Jedną na przykład dziewczynkę w nowohuckim przedszkolu jest z Nowego Sącza. Na szczęście ma tutaj babcię, tylko na soboty i niedziele zabiera ją rodzice. Są przedszkola z internatami. Sądzę by należało, że w takim internatowym oddziale przy skoncentrowanej edukacji wyniki mogą być lepsze. Tymczasem — jak mówi pani Anna — jest inaczej. Dziecko z dala od rodzinnego domu nie rozumie, dlaczego zostało oderwane od rodziców, przeżywa więc z tego powodu dramaty i słabiej się w ogóle rozwija, osiąga więc i słabsze wyniki w ćwiczeniach mowy. Nie czyni takich postępów jak w dziennej placówce, jeśli ma szczęście mieć takie panie jak — Anna Kamińska i Grażyna Krupa z nowohuckiego przedszkola.

Dziewięć lat temu, zaraz po surdopedagogice, ukończonej w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, pani Anna Kamińska zaczęła organizować oddział dla dzieci z wadami słuchu przy Przedszkolu nr 99. — Edukacja polega głównie na pracy indywidualnej z dzieckiem. Dlatego taki oddział może liczyć ośmioro, wyjątkowo dziesięć dzieci. Nie więcej. Przyjmuje się dzieci ze skierowaniami lekarskimi. Dzieci na początku zwykle zaledwie gaworzą. Często też miewają innego typu zaburzenia, ruchowe, koordynacyjne... Trzeba rozpoczynać od ćwiczeń oddechowych. Wydanie jakiegokolwiek dźwięku jest dla dziecka wielkim tryumfem. Pierwsze kroki to zmusić do ćwiczenia mające na celu ustawienie głosu. Sporo czasu upłynie nim dziecko zareaguje na proste polecenie, zrozumie, o co nam chodzi. Cały czas trzeba też pamiętać o tym, by dziecko dostrzegało usta. Nie można mówić stojąc bokiem, będąc odwróconym. Jeśli pedagogiem jest mężczyzna, winien pamiętać, że nie wolno mu mieć wąsów przysłaniających wargi. To takie drobne przeciwwskazania, ale ogromnie istotne w kontaktach z tymi dziećmi.

Mam okazję uczestniczyć w zajęciach tej grupy przedszkolnej. Dzieci cały czas artykułują samogłoski — a, e, Ro- błą to z wielkim wysiłkiem, choć wy-

Dzieci przedszkolne w os. Stalowym też są ambitne. — Sporo umieją i chcą być traktowane normalnie. Nie znoszą litości i jakiegokolwiek pobłażliwości. Nie izolujemy ich od rówieśników. Bawią się w ogrodzie z kolegami z innych oddziałów. Są lubiane. Nazywają ich zabawnie — głuchomowcami.

Pracę pedagogów w tym przedszkolu wspomaga również stosowna aparatura słuchowa, jak WAX 85, analizator dźwięku, monitor, korektor audiograficzny, radiomagnetofony. Każde dziecko cały czas musi nosić aparaciki. Przywykły i już ich nie zdejmują. Trzeba natomiast było przekonywać rodziców, że to sensowne. Należy przecież zrobić wszystko, by dziecko mogło wykorzystać „resztki” słuchu. Nigdy nie wiadomo, czy jakiś dźwięk z ulicy, sygnał kiedyś nie dotrą do dziecka. Dlatego to ciągłe działanie bodźcowe jest konieczne.

To przedszkole może się pochwalić jeszcze jednym sukcesem. Jest mu na imię Mariusz — także uczeń normalnej szkoły podstawowej, uczęszczający do drugiej klasy. Świetnie sobie radzi w szkole.

— A Dagmara — podpowiada rozpromieniona pani Teresa Walczyk opiekunka, pomagająca w pracy nauczycielkom — nawet ostatnio rozmawiała ze mną przez telefon.

— Dagmara nie musi nawet posługiwać się daktylografią. Oczywiście, zna tę metodę porozumiewania się. To alfabet palcowy mający na celu optyczne wyrażenie liter. Wg polskiej pedagogiki specjalnej są wskazania, by nie uczyć języka migowego. Jest ubogi. Pani Anna oczywiście doskonale zna wszystkie sposoby porozumiewania się, poruszania się w świecie ciszy.

Nasza rozmowa się przedłuża, dzieci się niecierpliwią. Za chwilę wyjdą z opiekunkami do ogrodu. Jesienne, ciepłe słońce odbija się refleksami na dziecięcych buziach. Pani Anna niesamowicie zmęczona, wyczerpana, uśmiecha się. — Zawsze pociągala mnie defektologia. Nie potrafiłabym tych dzieci opuścić, chociaż w Krakowie żyje mi się nie najłatwiej. Pochodzę z krośnieńskiego i do niedawna egzystowałam katem we wspólnym, wynajętym mieszkaniu. Ale przecież nie 20-procentowy dodatek do pensji związał mnie z tymi dziećmi. One są ambitne, inteligentne, bardzo się starają. Myślę, że uda nam się złagodzić tę ciszę...

Henryka ROSIEK

Zaledwie przed tygodniem zakończył się w Krakowie Zjazd Chirurgów. Tuż po nim odbywał się Zjazd Pediatrów, którym już nie było tak głośno... Czy pediatrzy są bardziej skromni, czy chirurgia ma więcej sukcesów? — Zjazdy polskich chirurgów odbywają się co dwa lata bez rozgłosu, ten zaś wypadł w rocznicę wielu istotnych dla chirurgii wydarzeń. 200 lat temu utworzono — właśnie w Krakowie — pierwszą w Polsce uniwersytecką katedrę chirurgii, co nastąpiło dzięki staraniom pierwszego w Europie ministra oświaty — Komisji Edukacji Narodowej. 100 lat temu natomiast zbudowano w Krakowie nowoczesną klinikę chirurgiczną, założył Towarzystwo Polskich Chirurgów, zorganizował zjazd lekarzy z całego kraju podzielonego już przecież między zaborców i utworzył czasopismo medyczne — „Przegląd Chirurgiczny”...

— A zatem było to fetowanie, świetności sprzed lat?

— Polska chirurgia stała wtedy naprawdę na wysokim, światowym poziomie, trudno tego nie doceniać. Wszelkie nowinki docierały do nas w kilka miesięcy i — inaczej niż teraz — były od razu wprowadzane. Narkozę eterową Ludwik Bierkowski stosował w Krakowie w niecały rok po jej wynalezieniu za oceanem... Jego następcą wprowadził w krakowskiej klinice zasady antyseptyki, podczas gdy na zachodzie Europy wielu lekarzy przez długie lata nie chciałoby uwierzyć w istnienie mikrobow, bakterii i skuteczność niszczących je środków...

— I nadal przed operacją wycierano zakrwawione skalpele o polu surdów... Mielimy też polskich odkrywców chirurgicznych metod, lekarzy znanych za granicą...

O PRYWATNYCH firmach mówi się różnie. Częstokroć, niestety, źle. Negatywne opinie odnoszą się najczęściej do producentów nastawiających się na minimum pracy i maksimum zysku. Do tych różnych „fabrykantów” brzydkich maskotek, krawatów na gumce, tandetnej biżuterii dla „proletów” czy kieczowatych zabawek. Opinia postronnych zmienia się, gdy w grę wchodzi firma solidna, nastawiona na poważną, a nade wszystko brakującą na rynku produkcję bądź też na konkretne praktyczne usługi. Przedstawicielem takiej właśnie firmy jest jeden z najstarszych rzemieślników nowohuckich Józef ZAPART.

Początek kariery Józefa Zaparta przypada na lata trzydzieste. Dokładnie w 1934 r. ukończył szkołę zawodową w Miechowie i zaraz potem zgłosił się do terminu w prywatnym warsztacie. Po czterech latach, już jako czeladnik dyplomowany, zaczął się rozglądać za pracą. Wysłał więc cztery podania do różnych zakładów: do Mielca, Kielc i Radomia oraz piątą — na Zaolzie, gdzie mieszkała siostra. I powiedział do matki: Tam podejmę pracę, skąd przyjdzie pierwsza odpowiedź.

W ciągu tygodnia otrzymał list z Zaolzia. „Przyjeżdżaj!” — pisała siostra. No więc sprządał

Józef ZAPART — rzemieślnik, o jakiego dziś trudno...

Radość dzieciom, w

stary rower, żeby mieć na bilet i pojechać. Trafili do warsztatów mechanicznych kopalni Henryka Larysza w Karwinie. Przez najbliższe miesiące pracował jako wytaczarz. Zarabiał dużo: 280 zł (równowartość dwóch krów). Ale też wymagania stawiał pracodawca wysokie. Wyroby musiały prezentować dobry poziom, odpowiednią jakość. A gdy coś nie wyszło jak należy, trzeba było płacić za materiał z własnej kieszeni.

Na Zaolziu powitał wrzesień 1939 r. Ledwie wybuchła wojna, natychmiast spakował walizkę, wsiadł na rower i pojechał do Bogumina Czeskiego. Dworzec był już zabarykadowany. Zobaczywszy parowóz, na którego platformy kolejarze wrzucali motocykle, postawił rower, a sam wspisał się na jedną z nich. Tymczasem nadjechała motocyklami dwóch Niemców w gazmaskach. Puścili serię z erkamów. W drzazgi poszły sprzysy i opony roweru. Parowóz wyglądał jak sito. Na szczęście maszyniście nie się nie stało. Józef Zapart przypnął na platformie i pojechał wraz z innymi pociągami z przestrzeloną na wyłot lokomotywą. Tak dojechał pod Skoczów. A potem wraz z tłumem uciekinierów ruszył „w Polskę”. 10 września dotarł do rodzinnego Miechowa.

I znów trafił do warsztatu majstra Stanisława Bujaka, u którego przed wojną terminował. A potem musiał uciekać, bo groził mu wyjazd do Niemiec. Zatrzymał się w kolonii Rzędowice-Sztuka i tam pracował do 1943. Wcześniej, w 1942 r. został zaprzysiężony w Armii Krajowej. Jego opiece powierzono dwa magazyny broni. Były tam materiały wybuchowe, lonty, granaty, węgierski cekaem.

Ożenił się, a potem osiadł u teściowej w Przybysławicach. W roku 1945 zamienił chlew na warsztat ślusarski. Zrobił też kurs mistrzowski i szkolili 4 uczniów. Rozpoczął produkcję sprzętu rolniczego, którego wieś łaknęła jak kania dżdżu. Pra-

Chirurgi

Rozmowa z lek. med. Kazim

— Oczywiście, wystarczy wspomnieć Czerwiakowskiego, jezuitę, który kształcił się w Padwie, i po powrocie do ojczyzny dołożył do polonistywa zrzucił habity, Jana Miłdeckiego, ucznia wiedeńskiego mistrza, który w Krakowie rozwinął endoskopię pokarmowego, czy wreszcie Ludwika, który w szpitalu w Chełmie wykonał fesekcję odźwiernika żołądka, jednak okazało się, że przed nim zrobił sam nie docenił znaczenia zabiegów pierwszeństwa, przyznał Billrothowi, trzeci, ale za to najwcześniej ogłosił światowej literaturze. Za to w każdym z nich polskie nazwisko, Antoniego Jura, w czasie II wojny założył w Edynie dział Lekarski dla Polaków. Do dzieł wane są zabiegi zespolenia torbieli trzylądkiem „metodą Jurasza”. Na Zjeździe kawe, dominowały trzy tematy: chirurdka i dwunastnicy, endoskopia przewo- mowego w chirurgii i urazy wielonar- akurat te dziedziny, które rozwinęły Polakom: Rydygierowi, Mikuliczowi-R- Alfredowi, Obalińskiemu, Antoniemu Goście z 37 państw usławiłymi nam obecna kondycja polskiej chirurgii — roma wyjątkami, jak np. Klinika Ch-

ując od piątej rano do nocy produ- sieczkarnie, kieraty, ba, nawet wag- dostawał w kość. Jako przywaczarz- szy domiar (w 1948 r.) wysokości 1- płacił. W trzy tygodnie później prz- nakaz płatności. Tym razem — 320- powiedział: Dość, nie będę harować- dów! Pooddawał więc ludziom zad- teres i pożegnawszy tutejsze stro- Śląsk. „Zakończył” wraz z rod- dach pod Gliwicami. Podjął pracę- Mechanicznych Maszyn Budowlano- sierpnia 1948 r.

— Ale nie wiodło się tu Józefowi Zap- piej. Jego rodzinę zaczęły przesła- Zona Irena wciąż wędrowała do s- groziła anemii. Trzeba było co pu- klimat.

Do Zakładów Mechanicznych w L- jeżdżał co jakiś czas dyrektor nowo- binatu Jan Anioła. Pogadali, dyrekt- gnać pana Józefa do siebie. Tak- Państwo Zapartowie „wyładowali”- cie 1 maja 1955 r. Ojciec rodziny za- ko mistrz na Wydziale W-3 Huty in-

Zawsze chciałem być niez

— wyznaje Józef Zapart. Wierny- przez siebie zasadzie zaczął duma-

Chirurgii potrzebny ostry skalpel...

prof. Kazimierzem HELIASZEM, ordynatorem Oddziału Chirurgii Ogólnej Szpitala im. S. Żeromskiego

...z wspomnień Rafała...
...który kształcił się w...
...ojczyzny dla chirurgii...
...Jana Mikulicza-Radeckiego mistrza Billrotha...
...nają endoskopię przewo-
...szczenie Ludwika Rydy-
...w Chelmie nad Wisłą...
...znika żołądka... Potem...
...nim zabił to Pean-
...zenia zabiegu, a palmę...
...Billrothowi, który był...
...niej ogłosił wyniki w...
...w każdym zagranic-
...nym powtarza się in-
...toniego Jurasza, który...
...w Edynburgu Wy-
...ków. Do dziś wykony-
...a torbieli trzustki z żo-
...Na Zjeździe, co cie-
...ematy; chirurgia żołą-
...kopia przewodu pokar-
...zy wielonarządowe. To...
...e rozwinęły się dzięki...
...kulturowi-Radeckiemu...
...Antoniemu Juraszowi...
...domili nam jednak, że...
...chirurgii — poza pa-
...Klinika Chirurgiczna

profesora T. Popieli — z trudem dorównuje znakomitemu poziomowi innych.

— Dlaczego dziś tak daleko nam do światowej czołówki?

— Zatrzymała nas ekonomia. Dziś nie wystarczy talent i wiedza, by stanąć w szranki z tym, co osiągnęli inni. Na wystawach sprzętu medycznego towarzyszących zjazdowi polscy lekarze mogli tylko patrzeć, oglądać, słuchać i... robić dobre miny. Nie mamy i pewnie nie będziemy mieć w szpitalach japońskich endoskopów i innych urządzeń o takim standardzie. Chyba, że powstanie w kraju coś na wzór Komisji Edukacji Narodowej sprzed 200 lat, co nada odpowiednio znaczenie medycynie, pozwoli jej rozwinąć skrzydła i... dogonić świat. Do tej pory nikt poważnie nie traktował potrzeb służby zdrowia i stał jej niski poziom.

— Czy to nie przypadkiem krycie własnych niedociągnięć pod płaszczykiem ogólnej gospodarczej niemocy, niewydolności systemu?

— Nasi lekarze są dobrze przygotowani, zdolni, ale nie mają sprzętu. Poza proktologiem, który był w Londynie, na stypendium naukowe jeździło do tej pory niewielu. Korzystano od czasu do czasu z umów, kontraktów zawieranych za pośrednictwem „Polservice”, ale to były wyjazdy raczej tylko zarobkowe... Wysyłano lekarzy do Kamerunu, a nie do ośrodków, gdzie

akurat pracowali najlepsi. Na szczęście teraz mamy nadzieję na koniec z nomenklaturą, koniec z mianowaniem marnych fachowców, ale dobrych, sprawdzonych towarzyszy. Może i z wyjazdami bezpartyjnych lekarzy do zagranicznych ośrodków medycznych będzie lepiej?

— W ubiegłym roku wyjechało z kraju więcej lekarzy, niż wykształciły wszystkie Akademie Medyczne absolwentów...

— Owszem, ale wszyscy wiemy, że ci młodzi z reguły lekarze za granicą przeważnie zmywają naczynia. Niewielu udaje się tam otrzymać pracę w zawodzie.

— Nie żałuje Pan, że nie wyjechał za granicę jak wielu innych lekarzy?

— Na stałe? Nie! Mam tę przynajmniej satysfakcję, że nie uciekłem. Już 35 lat pracuję w tym zawodzie, a 33 lata w szpitalu, z którego nikt nigdy nie wyjechał na stypendium naukowe. Miałem możliwość wyjazdu prywatnego, do Norwegii, gdzie mam rodzinę, ale nie skorzystałem z tego. Dzięki temu mam okazję teraz być uczestnikiem niezwykle wyjątkowych wydarzeń. To, co się dzieje w Polsce, to trzeci cud nad Wisłą! Szkoda, że ekonomia nie zna cudów, tak jak polityka...

— Takich „cudów” mieliśmy już trochę po wojnie: uczyniliśmy np. bezpłatną opiekę lekarską dla wszystkich...

— A na Zachodzie usunięcie wyrostka robaczkowego kosztuje kilka tysięcy dolarów! Nasi rodacy całkiem mądrze postępują, pchając się przed wyjazdem „na saksy” do szpitali w kraju: tu za darmo, a tam za ciężkie pieniądze...

Tak już poważnie: szczerzymy się tym, że służba zdrowia jest bezpłatna, ale nie mówimy, że jest w ogóle nie doinwestowana, a zatem często zupełnie beznadziejna. Od 100 lat potrafimy robić np. resekcję żołądka, czy inne zabiegi, ale nie mamy dostatecznie rozwiniętej diagnostyki i te zabiegi bywają spóźnione. Rak żołądka jest uleczalny pod warunkiem, że zostanie wcześniej wykryty, że nie zdąży przeniknąć śluzówki. Ten jego etap rozwoju można wykryć jednakże tylko za pomocą endoskopii. Aparat służący do tego celu jest w naszym szpitalu, niestety, tylko jeden, w niektórych w ogóle ich nie ma. Zdarza się, jak to u nas bywa, że skomplikowane urządzenie potrafi obsługiwać jedna tylko osoba, że ona akurat zachoruje albo że aparat się zepsuje i wtedy pożytek z bezpłatnej, ogólnie dostępnej służby zdrowia jest żaden... O czym tu zresztą mówić, jeśli u nas nie można kupić nawet lampy bezcieniowej niezbędnej przy zabiegu? Brakuje rękawic, materiałów do szycia, a narzędzia chirurgiczne pamiętają lata sześćdziesiąte! Dyrekcja szpitala składa oczywiście zamówienia, ale bezskutecznie.

— Rozumiem, skąd takie rozgoryczenie po Zjeździe. Światowej klasy sprzęt na wystawach, najnowsze środki farmakologiczne, a tu proza życia...

— Te różnice w wyposażeniu są drastyczne, ale nie powinniśmy rezygnować z organizowania tego typu spotkań. Musimy przecież wiedzieć, w jakim kierunku świat nam ucieka...

— Dziękuję za rozmowę

Violetta KALUŻNY

...nocy produkował wialnie, nawet wagi. No i zaczął prywatnie dostawać pierwszych 120 tys. zł. Zakończył przyszedł kolejny — 320 tys. zł. Wtedy dał harować na darmo: jadłom zadatki, zwinął in-
...tejsze strony, ruszył na wraz z rodziną w Łabę-
...podjął pracę w Zakładach Budowlanych. Było to 20

— Niczego się nie dorobiłem, choć prowadzę ten interes od przeszło trzydziestu lat. Ani domku, ani działki. Tyle że córki wykształciłem. Jedną ukończyła medycynę, a drugą — politechnikę. Dawniej pracowałem po dwanaście—czternaście godzin na dobę, ale od czasu zapaści, tj. od roku 1976, uważam na siebie. Ośmiem, dziewięć godzin pracy i wystarczy.

Ojciec „Budmetu”

Przed zapaścią Józef Zapart „zaliczył” jeszcze dwa zawaly serca. Pierwszy — w roku 1971, przy okazji uruchamiania spółdzielni rzemieślniczej (ciągle napięcia, stresy). Jako członek Stronnictwa Demokratycznego otrzymał polecenie zorganizowania takiej spółdzielni na terenie Nowej Huty. Udał się więc do p. Jadwigi, Głęb z Wydziału Przemysłu i otrzymał od niej wykaz propozycji: kioski, parasole, chałupnictwo, itp. To wszystko jednak mu nie odpowiadało. Zgodnie z jego koncepcją spółdzielnia powinna zrzeszać rzemieślników wykonujących konkretne wyroby i konkretne usługi ułatwiające ludziom codzienne życie. Zaczął więc chodzić od warsztatu do warsztatu. W efekcie zebrał zaledwie jedenaście osób, które odpowiadały przyjętym przez niego kryteriom. Za własne pieniądze wziął adwokata, który pojechał do Centralnego Związku, aby zarejestrować nową „instytucję”. I tak powstała Spółdzielnia Rzemieślnicza Budowlano-Metalowa, obecny „Budmet”. Pierwszym

...być niezależny...

part. Wierny wyznawanej zaczął gumać, jak by tu

wygode chorym

...A potem nawiązał kon-
...ystu Urzędu Dzielnicy No-
...łożenia warsztatu ślusar-
...prosił o wskazanie odpo-
...apropozonowano mu baraki
...u Tytoniowego (dawniejsze
...ził się, choć była to kiep-
...n baraku działa do dziś z
...Widocznym śladem jego
...alej Nowej Huty są place
...dziano kolejny plac, zawsze
...montował na nim owoce
...żalnie, karuzelówki, huś-
...ki), przepłotnie okrągłe i
...stoliki z ławkami. Zakia-
...al... Radosć dzieciaków by-
...ę. Była i jest.

...lizował w tej dziedzinie
...że chętnych do tak szer-
...tą nie uświadczy. Na wy-
...dają pieniądze z budżetu,
...oby muszą być tanie. Na
...owi, a więc i chętnych do
...Józef Zapart pracuje na-
...m na rzecz szkół, przed-
...Ogrodów Jordanowskich.
...n wyraża się o kierującej
...kolnej p. Teresie Michali-
...ry i mądry człowiek. Nikt
...e dba o place zabaw. Cho-
...są stanie, a jeśli coś się
...i prosi, żeby naprawić.
...biorca jego usług też nie
...o służbę zdrowia, zwięsz-
...omskiego. Dla niego i dla
...kratę, drzwi żelazne. Jego
...PKO (zabezpieczenia, zam-

jej szefem był Feliks Miś, potem jeszcze — dwaj inni, a po nich — sam Józef Zapart. Ta funkcja nie odpowiadała mu, ponieważ zawsze miał mnóstwo pilnych robót, a i ludźmi w warsztacie trzeba pokierować.

— A potem przyszedł Bohdan Garus i mogę powiedzieć, że to jest właśnie odpowiedni człowiek. Rozsądny i rzutki chłop. Ma bardzo dobrze w głowie posprzątane. Dzięki niemu spółdzielnia się rozrosła. Przyszli dobrzy rzemieślnicy. Dzisiaj jest to najlepsza spółdzielnia w całym województwie krakowskim.

— Na pytanie, co sądzi o dzisiejszej sytuacji w tym sektorze gospodarki narodowej, Józef Zapart odpowiada, że wcale mu się obecna sytuacja nie podobna. — Nadawali zezwoleń niewłaściwie. My takich wyrzucaliśmy ze spółdzielni.

Nestor nowohuckich rzemieślników, którego życie wypełnia ciężka praca, zawsze jednak zdołał wygospodarować nieco czasu na działalność społeczną. Na początku lat 80. był na przykład radnym Rady Narodowej m. Krakowa. Za swą pracę oraz bezinteresowną pomoc miastu i dzielnicy otrzymał najwyższe odznaczenia państwowe, z Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski na czele, odznaczenia rzemieślnicze i wiele innych.

Józef Zapart szkoli u siebie w warsztacie młodych ludzi. Naukę u niego pobierało dwudziestu uczniów. Kilku z nich trafiło do Huty im. Lenina. Mistrz zwykły powtarza: — Pamiętaj, chłopcze! Na pieniądze robisz miesiąc, a na dobrą opinię — całym latami. Ta dewiza sprawiła, że jego nazwisko budzi szacunek wśród nowohuckiego społeczeństwa.

Romualda JAROCKA-NOWAK

Taki smutny szpitalny pejzaż...

Janina L. obwinia los. Pech sprawił, że ostry ból brzucha „chwycił” ją w pracy, odległej znacznie od miejsca zamieszkania. Na dodatek jeszcze karetka pogotowia zamiast do Kliniki na ul. Kopernika zawiozła ją na oddział wewnętrzny jednego ze starszych krakowskich szpitali (w trakcie jazdy nastąpiła zmiana dyżurnych placówek). Może gdzie indziej wcale nie jest tak źle?

— Pani Jurek — starszy mężczyzna niesmiało zagaduje młodego pielęgniarza w niezbyt świeżym białym kitlu. — Czy mógłby pan pospacerować z moją matką po korytarzu? Lekarz zalecił, by po operacji jak najwcześniej chodziła, a nie będę mógł jej odwiedzić. — Reka wędruje dyskretnie z kieszeni szarej marynarki do kieszeni białego fartucha.

Następny dzień przeleżała jednak staruszka w łóżku. Pan Jurek się na sali nie pojawił. Za to w poniedziałek podszedłszy do starszego mężczyzny, oddał mu otrzymane sobotnim popołudniem tysiąc złotych. Chorzy obserwujący milczącą scenę kiwają ze zrozumieniem głowami. — Ten to chociaż honorowy. Oddał. Bo co też dzisiaj za tę sumę można kupić!

Pod łóżkiem przebiega spokojnie karaluch. Chore już przestały na nie reagować. Podobnie jak na nie domytą podłogę. Zwracanie uwagi salowym okazało się bezskuteczne, a wywoływało tylko święte oburzenie tych ostatnich: Nie podoba się? Jak będzie pretensji więcej, to się... zwolnię. Taka czasem wprost głośno artykułowana groźba spędza dzisiaj sen z oczu niejednemu ordynatorowi, terroryzuje pielęgniarki i pacjentów nie tylko w tym szpitalu, ucinając dyskusję.

— Salowo, basen! Może pani tak wołać długo... Nie przyjdzie — informują „nową” bardziej zaaklimatyzowaną w szpitalu chore. Pani Halina (drugi dzień po operacji) decyduje się nacisnąć guzik. Przychodzi pielęgniarka. To one muszą z braku i niechęci salowych wynosić kaczki i baseny, choć czasem i do serca salowych potrafi przemówić tysiączłotowy banknot. Sasiadka spod okna poucza panią Halinę, niech się pani nie przejmuję i... robi pod siebie. Skutek tych dobrych rad jest taki, że pozostałe pacjentki zażywają długich spacerów po korytarzu...

Nieprawda, że chorzy czekają na niedzielę. Soboty i niedziele to dla nich naprawdę stracone dni. Na oddziale panuje bezkrólewie. Wizyty odbywają się bądź nie. Nie ma mowy o jakichkolwiek zabiegach... No i wolny dzień mają salowe. Wchodzącego do szpitalnej sali zatrzymuje smród panujący na sali.

Na środku leży osiemdziesięcioletnia staruszka ze śladami dawnej urody na twarzy. Zostawiła piękne trzypokojowe mieszkanie w centrum Krakowa. Dzieci nie miała, a mieszkanie zajęli dalecy kuzyni. Mieli się opiekować nią w zamian za mieszkanie, które po jej śmierci i tak by im przypadło w spadku. Dziś dla niej brakło w tym dużym mie-

szkaniu miejsca... Owszem, kuzyn ze swą wypielegnowaną młodą żoną przychodzą do szpitala co jakiś czas. Wykładają z reklamówki przedatowane kaszki i od niechcenia proszą sasiadki: Wystarczy trochę ciepłej wody i kilka tyłek kaszki. Wystarczy... Staruszka jest już właściwie wypisana do domu. Ale domu już nie ma. I tak wędrować będzie z oddziału na oddział, aż...

— Trafiam tu z pogotowia, przypadkowo — opowiada pani Janina. — Ale niektórzy o to miejsce w szpitalu, o operację u samego ordynatora także muszą się wcześniej starać. Zdecydowano, że muszą być operowani natychmiast. Niewiele pamiętam. W dzień po operacji obok łóżka pani Janiny postawiono miskę wody i kazano się jej urążyć. Samej! Właśnie najtrudniej jest obłożyć chorem czy niedolężnym. A co może pomóc bliźniemu drugą chorą po operacji?

Szpital mieści się w jednej ze starszych dzielnic Krakowa, stąd dużo tu ludzi starych. Ileż śmierci widziałam, tuż obok prągowatego telewizora...

Dopiero po operacji mąż poszedł do chirurga. Po prostu choroba żony go zaskoczyła. Ile wręczył mu w... dowód wdzięczności. Za dużo — mówi z przekonaniem pani Janina.

Leczyć zaczyna się w szpitalu od przekroczenia drzwi wejściowych. Wahania, dać czy nie, ustępują pod presją innych chorych. Zyczliwość pielęgniarki kupić można jeszcze za paczkę kawy, pomadki czy kwiaty. Choć to już niemal przeżytek. Znany chirurg bierze znacznie więcej... Atmosferę w szpitalu podgrzewa sześćset liczonych pieniędzy. Łapówka to czy dowód wdzięczności pacjenta?

Presja otoczenia, sprzeczne informacje, prawdziwa szpitalna giełda sprawiają, iż nawet ci, którzy początkowo zdecydowali byli nie dawać, ustawiają się w kolejce. By zapewnić lepszą opiekę, większą uwagę lekarzy czy kupić zainteresowanie pacjentem w ogóle? By uspokoić swe własne sumienie?

Pacjentki, operowane równolegle, już dawno opuściły szpital. U pani Janiny chirurg niezbyt fachowo naciągnął fałdy skóry, porobiły się krwiaki. W sumie operacja była niezbyt udana, choć chora miała i tak zapewnione specjalne względy. Lekarze na tym oddziale, byli kolegami jej znajomego — również lekarza. W dwa tygodnie po operacji wreszcie opuściła szpital, lżejsza o 5 kg (co być może wyjdzie jej w konsekwencji na zdrowie) i podamiana psychicznie przeżyłymi doświadczeniami.

Pani Janina niczemu się jednak nie dziwi. Znajomy lekarz, z drugim stopniem specjalizacji, pracuje na czterech etatach. W poniedziałek operuje w szpitalu onkologicznym, we wtorek w klinice, w środę w Tarnowie, we czwartek... Wszystko po to by przy niewysokiej pensji utrzymać rodzinę...

(krys)

potrzebę zmian i to bynajmniej nie personalnych, bo popularna „Trójka” raczej miała szczęście do dyrektorów.

— Gdy po przejściu na emeryturę dyr. Edwarda Łysika zaproponowano mi to stanowisko, ja z kolei zwalniając funkcję zastępcy zaproponowałem ją naszemu długoletniemu matematykowi — Tadeuszowi Matuszowi — stwierdza Z. KOŁOCH — Szczęśliwie przestano u nas obecnie patrzeć na te zmiany wyłącznie politycznie, uwzględniając przede wszystkim fachowość i zdolności organizacyjne. I tak zrodził się nasz związek, który notabene tak funkcjonuje także w nowohuckim XVI LO. Obawiam się, że jeszcze dwa—trzy lata temu byłoby to zupełnie niemożliwe.

— Przyznaje, że byłem pełen wąchań decydując się na to stanowisko — dodaje T. MATUSZ. — Nie czułem się sfrustrowanym nauczycielem, ta praca autentycznie sprawia mi satysfakcję, pomijając rzecz jasna kwestie finansowe. To był twardy orzech do zgryzienia, w końcu jestem matematykiem, który funkcję dyrektorski dodatek może nadrobić korepetycjami. Może nie chciałem dać szansy tym urzędnikom przyzwyczajonym do przysyłania na takie funkcje ludzi z zewnątrz. To było tak jak ze styczniowym protestem. Mogliśmy się wycofać, ale wspólnie z Antonim Downarem, szefem koła naszej szkolnej „Solidarności”, doszliśmy do wniosku, że nie byłoby to dobrym wyjściem.

zbędnych treści encyklopedycznych. Pamiętać jednak trzeba o tym, aby nie działać pochopnie, nad czym czuwać muszą szkolne komisje przedmiotowe. Oprócz problemów dydaktycznych istotne jest także szersze, wyraźniejsze uspołecznienie placówek oświatowych. Pokonanie oporów, zainteresowanie rodziców tymi sprawami, przezwyciężenie ich przekonania, że do życia szkoły najlepiej się nie wtrącać i to ze wzajemnością — to najważniejsze punkty działania. Nie obędzie się przy tym bez ciał instytucjonalnych, takich jak planowana w III LO Społeczna Rada Szkoły, do której należeć będą nie tylko rodzice uczniów, ale także absolwenci, przedstawiciele zakładów opiekuńczych i uczelni.

Plany, jak widać, bogate i rok ten, jak twierdzi dyrekcja „Trójki”, będzie dla ich realizacji decydujący. Co się jednak nie udało wprowadzić, co według kadry pedagogicznej wymaga jeszcze zmian? Nie wspominając rzecz jasna o zarobkach stanowiących fundamenty, na których budowany ma być prestiż nauczycielskiego zawodu, wątpliwości jest nadal sporo. Pierwsza z nich to kwestia dowolnego wyboru języka obcego. Ministerialna zgoda, która objęła nasze województwo, okazała się decyzją pozbawioną podstaw i rozeznania. Wszystko rozbiło się o sprawy kadrowe: co zrobić z rusycystami, skąd wziąć anglistów? Zresztą i teraz, kiedy ów swobodny wybór języka obcego obowiązują jedynie na papierze, braki nauczycieli języka angielskiego są znaczne. Drugą sprawą, która wzbudziła również po-

Mały, szkolny pluralizm

Umacnianie pozycji III LO, popieranie inicjatyw ludzkich, unowocześnienie procesu nauczania — to obecnie główne według moich rozmówców plany działania szkoły. Drogi do tego jest wiele. Niektóre z nich zdołali już wstępnie wytyczyć, opierając się na dobrym gronie pedagogicznym. Jedną z ich własnych, zaawansowanych i bardzo ciekawych koncepcji są tzw. klasy autorskie, których propagowaniem jeszcze w zeszłym roku szkolnym zajęli się członkowie „Solidarności”. Chodzi tutaj o wypracowanie programów przedmiotowych opracowanych przez tutejszą kadrę oświatową na potrzeby licealistów. Ich założenie jest jasne — mogą one znacznie odbiegać od obowiązujących ustaleń dydaktycznych, wiążą się z daleko idącą korelacją pomiędzy poszczególnymi przedmiotami, np. j. polskim a historią. Może to się wiązać z ich łączeniem, blokowaniem, z odejściem od stereotypowego modelu klasowo-lekcyjnego. Wynika z tego również wymiana nauczycieli, wykładowców, wzorowana na uniwersyteckich formach kształcenia. Ktoś, kto lepiej się czuje spośród polonistów w literaturze pozytywizmu, orawia ten temat we wszystkich klasach, specjalista od poezji międzywojennej pojawia się na lekcjach, gdy przychodzi czas realizowania tego właśnie tematu. Koncepcja klas autorskich już w przyszłym roku szkolnym ma być realizowana w klasie humanistycznej. Oczywiście, w przyszłości zmiany te dotyczyć mają oddziałów także o innych profilach.

Proponowane przez nauczycieli z III LO innowacje dotyczyć mają jeszcze innych spraw. Sygnalizowane jest np. ściślejsze powiązanie nauk ścisłych z filozofią, planuje się w tym roku szkolnym wprowadzenie przy współpracy z WSP wspólnej matury i egzaminu wstępnego na studia. Nawiązywane są kontakty z mistrzejowickimi i bieńczyckimi szkołami podstawowymi, skąd rekrutuje się większość przyszłych uczniów liceum (np. 20 października planowany jest „Dzień Otwarty „Trójki”). Oczywiście, ciągle aktualną kwestią jest sprawa odchudzania programów szkolnych, co wiązać się musi przede wszystkim z eliminowaniem

ważne zastrzeżenie i kontrowersje szkolnej społeczności, jest nowy regulamin egzaminu dojrzałości, a szczególnie jego części ustnej. Związane jest to z poszerzeniem listy przedmiotów maturalnych, a każdy z abiturientów zobowiązany jest wybrać z dwóch list po jednym z nich. O ile w pierwszej grupie skupiono razem: matematykę, fizykę, chemię, historię, biologię i geografii, o tyle drugą grupę stanowią przedmioty kiedyś traktowane marginalnie, które obecnie urosły do przysłowiowego języczka u wagi. Chodzi tu m.in. o plastykę, muzykę i wiedzę o społeczeństwie. Wprowadzenie tych zmian bez pominięcia tegorocznych maturzystów nazwać można najdelikatniej nieporozumieniem. Podobnie jest z krytykowanym ostatnio przysposobieniem obronnym, który przy przeładowanym programie wydaje się przynajmniej częściowo przedmiotem zbędnym.

Do tematu jaka jest i jaka będzie szkoła powrócimy niebawem. A tematów nie brakuje, te najczęściej, ostatnio sygnalizowane to chociażby — ponowne wprowadzenie religii, szkoły społeczne czy elitarnie, kwestia podręczników. Spostrzeżeń na temat oświaty moi obaj rozmówcy z III LO mieli o wiele więcej. Rozpoczynając ten tekst od ich dwugłosu, zdecydowałem się tak też zakończyć.

— Cieszę się, że ciągłość zmian zainicjowanych kilka lat temu jest w naszej placówce widoczna — mówi dyr. Z. Kołoch. — Cieszę się jako historyk, że młodzież zadaje coraz więcej pytań, że jest bardziej zainteresowana otaczającą nas rzeczywistością. Szkoda, że renesans jaki przeżywa historia rozbija się od kilku lat o brak podręczników.

— Kiedyś uczniowie chcieli się uczyć — stwierdza T. Matusz. — Potem się ich do tego przez całe lata zmuszało. Myślę, że koniec polityki antyinteligentnej jest faktem, a nauka może się wreszcie opłacić. Po co to mówię — mam nadzieję, że uczniowie znowu będą chcieli się uczyć.

Marek DEBICKI

Ucz się esperanto

ROŚNIE krąg esperantystów na świecie. W ostatnich latach bardzo ożywiły się w tym względzie kraje azjatyckie. Są tu kluby i stowarzyszenia esperantystów. Uczą się tego języka w wielu szkołach Japonii i Chin. Wykładany jest na uniwersytecie w Pekinie. Tłumaczy się rodzimą literaturę, wydaje gazety. Z przyjemnością bierze się do ręki kolorowe pisma, na dobrym papierze wydawane w Korei, Chinach, Wietnamie. Natomiast w naszym kraju, kraju dr. Ludwika Zamenhafa, twórcy tego międzynarodowego języka, z popularyzacją dość skromnie. Z uznaniem więc odnotowujemy inicjatywę grupy entuzjastów w Nowej Hucie. Niestrudzonym szefem tych zapaleńców jest Alojzy Urbanik. Dzięki jego staraniom krąg sympatyków rośnie. W Nowej Hucie działa Koło „Nesto” (w tłumaczeniu na język polski oznacza „gniazdo”). Organizowane są kursy języka, towarzyskie spotkania. We własnym zakresie „Nesto” powieła i wydaje podręczniki, rozmówki i słowniczki.

W tym roku proponuje się także naukę esperanto. Będą to kursy I i II stopnia, stosunkowo tanie i przystępne dla wszystkich zainteresowanych. (Kurs I stopnia — 7 tys. zł a kurs II stopnia 8 tys. zł). Zapisy odbywać się będą od 1 do 10 października w Ośrodku Szkolenia Ustawicznego KM HiL os. Złotej Jesieni, pokój 37, codziennie w godz. 16—18.

Zaproszenie na ognisko

NOWOHUCKIE Towarzystwo Esperantystów „Nesto” znalazło patrona. Jako że perspektywicznym kierunkiem działania jest popularyzacja języka pod kątem technicznym, upowszechnianie wiedzy o hutnictwie — działalności „Nesto” patronuje kombinat HiL. Dzięki przychylności kierownictwa huty udało się wydzierżawić budynek w os. Pleszów-Kujawy przy ul. Ziemianek 1. Trzeba oczywiście ten budynek odpowiednio wyposażyć, posprzątać, uporządkować teren. Tutaj będzie się rozwijać działalność szkoleniową, organizować zebrania z udziałem esperantystów zaproszonych z zaprzyjaźnionych kół w kraju.

W najbliższą sobotę (30 września) zaprasza się esperantystów do prac porządkowych. Na zakończenie, czyli w godzinach późno popołudniowych, będzie ognisko. Oczywiście, wcześniej trzeba popracować. Tak więc już od wczesnych godzin rannych oczekuje się wszystkich chętnych. Dojazd od Cementowni autobusem linii 146. (R)

Marek DEBICKI

POSTĘPUJĄCY proces normalizacji życia społecznego, czego wyrazem są zachodzące w naszym kraju przemiany polityczne, stał się niejako czynnikiem warunkującym istnienie wielu artykułów prawa karnego, prawa o wykroczeniach. Ostatnie miesiące to wiele zmian w obowiązujących przepisach, w zakresie kompetencji sądów i prokuratury, to wreszcie sporo planów dotyczących opracowania nowego kodeksu karnego. Wiele z tych kwestii wprowadzono już w życie, a pierwsze nowe ustalenia zawarły ustawy podjęte przez nie istniejącą Radę Państwa 29.V.

Najważniejszą wśród nich jest ustawa „o przebaczeniu i puszczeniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń” dotycząca m.in. przestępstw popełnionych z powodów politycznych lub w związku ze strajkiem, przestępstw skarbowych o politycznym podłożu czy naruszeń prawa związanych z militaryzacją. Dotyczy to czynów popełnionych w okresie po 31 sierpnia 1980 roku do 29 maja tego roku. Ustawa ta wiąże się też z wykroczeniami także skarbowymi) popełnionymi z powodów politycznych w związku ze strajkiem czy akcją protestacyjną. Druga ustawa, zmieniająca i łagodząca niektóre przepisy prawa o wykroczeniach, znosi również dwa spośród artykułów kodeksu karnego. Szczególnie dużo kontrowersji budził już od dłuższego czasu „słynny” art. 182. A mówiący o działaniach w celu wywołania niepokoju publicznego i rozruchów. Przepis ten skierowany był także (o czym na swoim przykładzie przekonało się wielu działaczy „Solidarności”) przeciwko organizatorom rozmaitych akcji protestacyjnych. Drugi ze zniesionych artykułów — to art.

187 dotyczący posiadania i wyrabiania bez zezwolenia radiowych aparatów nadawczych. Ponadto ustawa ta zawiera także nową treść roty ślubowania funkcjonariuszy MO i SB.

Również wiele nowości decyduje Prokuratury Generalnej wprowadzono do pracy organów przestrzegania prawa. Chodzi tutaj o dalsze uwzględnianie w działalności prokuratury różnych szczebli wzmocnienia

kontroli orzecznictwa kolegów ds. wykroczeń. Co prawda nad tą zapożyczoną ongiś z radzieckiego prawnictwa instytucją zawisła od pewnego czasu groźba likwidacji, działają one jeszcze, chociaż trwają przemyślenia o pozbawieniu ich prawa ferowania kary aresztu. Niezwykle ważną kwestią jest także wzmocnienie nadzoru prokuratorskiego nad organami MO w ramach prowadzonych przez nie postępowań. Już od początku lipca zmienili się pierwsze przepisy: prokuratura może stosować areszt jedynie do 3 miesięcy, a każde przedłużenie podlega kontroli sądowej, także każdy niesłusznie zatrzymany przez milicję (dłużej niż 48 godzin) ma prawo złożyć zażalenie i co najważniejsze dochodzić odszkodowania. Planuje się również obowiązek warunkowego umorzenia sprawy przekazać z prokuratury w gestię sądu. Najistotniejszą jednak sprawą oprócz stałych zadań prokuratury ma być w najbliższym czasie skuteczniejsze przeciwstawianie się nasilającej się przestępczości przeciwko mieniu.

— Włamania mieszkaniowe i samochodowe to problem ogólnokrajowy — mówi szef Prokuratury Rejonowej w Nowej Hucie ZBIGNIEW WŁODARCZYK. — W dzielnicy z miesiąca na miesiąc wzrasta liczba tych przestępstw, z tym, że, niestety, nie związana jest z tym liczba wychodzących od nas aktów oskarżenia. Wiąże się to z coraz mniejszą wykrywalnością tych czynów. O ile np. na początku tego roku w

ciągu miesiąca w Nowej Hucie popełniono około 250—300 przestępstw, teraz jest ich 450—460, a 25 proc. spośród nich są to sprawy nie wykryte. Przypniatająca ich większość stanowią wszelakie włamania. Oznacza to nie tylko wzrost przestępczości, lecz także coraz gorszą pracę milicji i co przykre, siłą rzeczy także naszą. Trudno się dziwić, skoro na dzień dzisiejszy brakuje mi 7 prokuratorów, a każdy z obecnie zatrudnionych ma w miesiącu do prowadzenia 40—50 spraw.

Obecne nasilenie przestępczości związane jest też z porą roku (jesienią i zimą liczba czynów sprzecznych z prawem gwałtownie maleje, np. znikają zupełnie gwałty zbiorowe i podpalenia) oraz zaopatrzeniem rynku. Nawet spekulacja jakby uznała wyższość naszego kryzysu zaopatrzeniowego i dziś nie wiadomo, czy nie nazwać jej po prostu wspomaganie rynku. Ostatnie dane sierpniowe ustawiają naszą dzielnicę na drugim miejscu wśród liczby popełnionych przestępstw w Krakowie: niechlubne pierwsze zajmuje Śródmieście — 504, potem jest No-

wa Huta — 465, Krowodrza — 365 i — co jest niespodzianką — dopiero ostatnie Podgórze — 340. Jak zawsze głównym czynnikiem kryminalnym jest alkohol, przyczyna bezpośrednia około 80 proc. przypadków łamania prawa.

Humanizacja przepisów — prawa karnego staje się jak widać faktem. Zmieniają się więzienne regulaminy, struktury MSW, coraz więcej i częściej mówi się o zniesieniu kary śmierci.

— Propozycję 5-letniego moratorium wykonania kary śmierci uważam po zniesieniu niehumanitarnej kary dożywotniego więzienia za właściwy kierunek działań Ministerstwa Sprawiedliwości — dodaje Z. Włodarczyk. — Okres ten powinien uświadomić potrzebę istnienia tego rozwiązania, chociaż jako jego zwolennik zdaję sobie sprawę, iż poglądy większości społeczeństwa idą w innym kierunku.

Mniej paragrafów, prace nad nowym kodeksem dającym przede wszystkim sędziom możliwość interpretacji i wzięcia pod uwagę szereg okoliczności popełnienia przestępstwa, gwarantowanie większych swobód obywatelskich — to, wydaje się, słuszny kierunek naszego prawodawstwa. Obecne wpływanie na szybsze nadanie prawu łagodniejszego i bardziej wyrozumiałego oblicza jest ze wszelkich miar zrozumiałe, z tym jednak że powinniśmy pamiętać, iż ongiś w 1982 roku bardzo szybko wprowadziliśmy art. 182a k.k., który kilka miesięcy później równie pośpiesznie zniesiono. No cóż, słynna maksyma cesarza Augusta „festina lente” (spiesz się powoli) ciągle znajduje zastosowanie nawet w czymś tak racjonalnym jak prawo...

Marek DEBICKI

PIĄTEK — 29. IX.

PROGRAM I

15.50 Program dnia — DT
15.55 „Intersygnal”
16.25 Dla młodych widzów
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Nieznany żołnierz”
17.45 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny
18.10 „Skarbiec” — magazyn historyczny
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego „Sława” — film fab. prod. USA
22.25 Kroniki PAT — tak było
22.40 „Otwarte studio” (1)
23.40 DT — echa dnia
23.55 „Otwarte studio” (2)

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Kronika
18.30 Z czego śmieją się sąsiedzi — „Nasz nowy człowiek” — komedia obyczajowa prod. NRD
19.00 „Andrzeja Pagowskiego miasto plakatów” — reportaż z „Zachęty”
19.30 „Dookoła świata”
20.00 Magazyn „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Profesor Józef Bogusz” — film dok. K. Miklaszewskiego
22.30 Filmy Paula Coxa „Moja pierwsza żona”
0.10 Komentarz dnia

SOBOTA — 30. IX.

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie”
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz kino Dropsa: „Postrach miasta” (1) — serial prod. ang.
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.15 „Zdrowie” — wojskowy mag. publicystyczny
11.45 „Miłośnicy ryzyka” — film dok.
12.15 Telewizyjny teatr prozy Jarosław Iwaszkiewicz „Sława i chwala” (4 — ost.)
13.55 „W pyłe wrzesniowych dróg” — widowisko artystyczne
14.25 „Chic” — program o modzie
14.55 Komedia, komedia, komedia — „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” — komedia muzyczna produkcji polskiej

16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 Teleexpress
17.00 Studio Sport — mistrzostwa świata w boksie „Butik”
18.30 „Dobranoc „Przygody Miśka Colargola”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Napać” — film fabularny prod. USA
21.55 „Tydzień w polityce”
22.05 Telewizyjny przegląd sportowy
22.25 „Tele — gram”
23.10 Telegazeta
23.15 Kino, sensacji: „Nieuchwytny morderca” — dramat kryminalny prod. włoskiej

PROGRAM II

10.00 „Tele-9”
10.20 „Trzy godziny z telewizją Katowice”
13.20 „Konkurs 5 milionów”
14.05 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących
14.30 Telewizyjny Koncert Złoty
15.00 Program dnia
15.05 Małe kino: „Dzieci boże” — film dok.
15.30 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży
17.00 Robert De Niro w Warszawie
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra” — teleturniej
19.30 „Alfa i omega”
20.00 Stanisław Nawrocki — kompozytor przypomniany
20.50 „My fair lady” kontra „Wesoła wdówka” — widowisko muzyczne
21.30 Panorama dnia
21.55 „Chateaubillon” (21) — serial prod. francuskiej
22.50 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 1. X.

PROGRAM I

7.20 „Notowania”
7.45 „Po gospodarsku”
8.15 „Tydzień”
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek” oraz kino „Teleranka „Jańka” (2)
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Ku brzegom dalekiej Oceanii” — film dok.
11.25 „Tadeusz Kutrzeba” — wojsk. pr. dok.
12.00 „Kraj za miastem”
12.30 Telewizyjny Koncert Złoty
13.15 Teatr dla dzieci: Brian Patten „Słoń i kwiat”
14.05 „Było to 30 lat temu” — pr. publ. rolnej
14.45 „Antena”
15.05 „Panna dziedziczka” (21)
16.45 Teleexpress
17.00 Studio Sport — mistrzostwa świata w boksie
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy kaczora Donalda”



19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Klan” (5)
21.05 „7 dni — świat”
21.35 Sportowa niedziela
21.55 „Pegaz”
22.55 Telegazeta

PROGRAM II

9.05 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
9.40 Film dla niesłyszących: „Klan” (5)
10.40 „Magazyn lotniczy”
11.10 Lokalny Koncert Złoty
11.35 „Jutro poniedziałek”
12.05 Program dnia
12.10 Polska Kronika Filmowa
12.20 Kino rodzinne: „Niebezpieczna zatoka” — serial prod. kanad.
13.15 „Aktualności kulturalne” — Picasso w Poznaniu
13.30 Podróże w czasie i przestrzeni
14.25 Formuła I
14.40 „100 pytań do Lecha Wałęsy”
15.10 „Prawdziwa historia Frankenstein” — film dok.
16.10 Formuła I
16.30 „Polacy” — film dok.
17.30 „Blżej świata”
19.00 Spotkanie z Ryszardem Relfem
19.30 Turniej tańca towarzyskiego
19.55 Międzynarodowy Dzień Muzyki — koncert galowy z Moskwy
20.50 Studio Sport — piłka w grze
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć” (5) — serial prod. USA
22.40 Gość „Dwójki” — Joanna Cortes
22.45 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 2. X.

PROGRAM I

16.20 Program dnia, DT
16.25 „Luz” — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie”
17.55 „Następny proszę” (11) — serial prod. ang.
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”
19.10 „W Sejmie i Senacie” — pr. public.
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Teatr telewizyjny — Friedrich Dürrenmatt „Sędzia i jego kat”, reż. W. Adamczyk
22.00 „Obok nas” — reportaż
22.30 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki” — najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym”
19.10 „Cicha woda” — program rozrywkowy
19.30 „Życie muzyczne” — Bydgoskie Impresje Muzyczne
20.00 „Auto-moto fan klub”
20.30 „Osądźmy sami”
21.15 „Rozmowy o cierpieniu”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: Arthur Miller
22.40 Powstanie Warszawskie program dokumentalny
23.10 Komentarz dnia

WTOREK — 3. X.

PROGRAM I

9.25 „Cyklon Tracy” (1) — film prod. australijskiej
16.20 Program dnia, DT — wiadomości
16.25 Dla dzieci: „Tik — Tak”
16.50 Kino Tik-Taka: „Cudowna podróż”
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia”
17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
18.15 „Mozaika narodowości”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Wesoła przystępna Pika, Kwika i wieloryba Grubaska”
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Cyklon Tracy” (1) — film prod. australijskiej
21.40 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” — „S”
22.25 Studio „Solidarność”
23.10 DT — echa dnia

PROGRAM II

10.00 „Tele-9”
17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością”
18.00 Kronika
18.30 „Pekin — koniec dekad” — film dok.
19.30 „Blisko nieba” — magazyn
20.00 „Non stop kolor”
21.00 „W kręgu sztuki” — „Początki fotografii” (1)
21.30 Panorama dnia
21.45 „Kobieta i kobieta” — film prod. polskiej, reż. R. Bugajski i J. Dymek
23.25 Komentarz dnia

ŚRODA — 4. X.

PROGRAM I

16.20 Program dnia, DT — wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Latający Holender”
16.50 Dla dzieci: „Wynarwy prof. Ciekawskiego”
17.15 Teleexpress
17.30 Sensacje XX wieku (1)
17.50 „1939 — w pamięci po-

kolenia” — program dok.
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gąbki”
19.10 Witkacy — inspiracje '89 — reportaż
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Wojna i film: „Kukułka w ciemnym lesie” — film fab. prod. polsko-czechosłowackiej
22.35 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „ABC” — teleturniej językowy
18.00 Kronika
18.30 „Czarny kwadrat” — film dok.
19.30 „Zjednoczone Emiraty Arabskie” — pr. dok.
20.00 „Wirtuozi wiolinistyk” Hanna Lachert
21.00 „Syberyjskie losy” — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” — serial TP
22.15 „Telewizja nocą”
23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK — 5. IX.

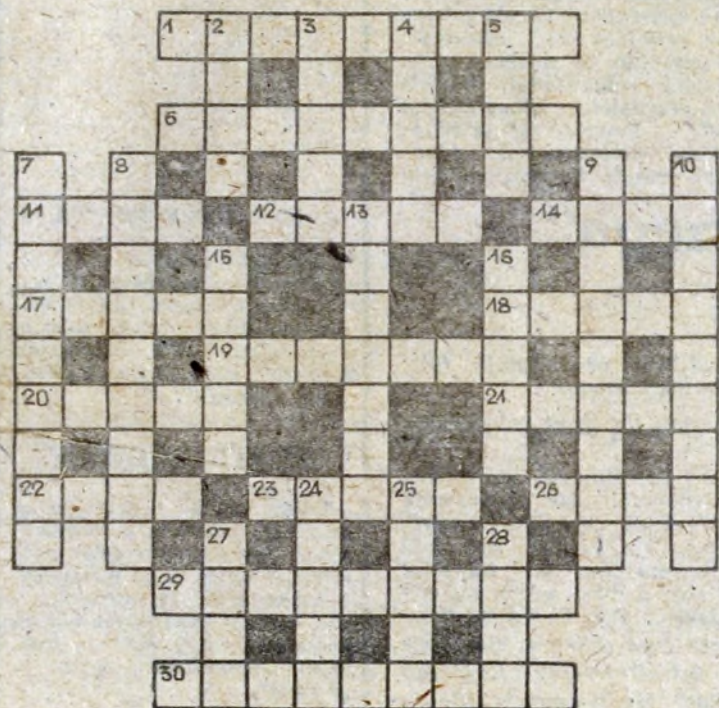
PROGRAM I

9.25 „Głina z wyższych sfer” (1) — serial kryminalny
16.00 Program dnia, DT
16.05 „Polskie zdroje” — Nałęczów
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.30 „Żołnierze gen. Kleeberga” — pr. dok.
17.55 „Sonda”
18.25 Program publicystyczny
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Głina z wyższych sfer” (1) — „Strzał z daleka” serial kryminalny prod. ang.
21.25 „Pegaz”
22.05 „Czas”
22.35 DT — echa dnia

PROGRAM II

10.00 „Tele-9”
17.25 Program dnia
17.30 „Skarby kultury polskiej” — „Panorama Racławicka” (1)
18.00 Kronika
18.30 „Piccolo Coro Dell'Antoniano” — koncert
19.00 Magazyn „102”
19.30 Zielone kino: „Przyroda polska”
20.00 Studio Sport — wielki tenis
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki” Ludmiła Pietruszewska „Nasz skład”
23.00 Komentarz dnia

KRZYŻÓWKA Nr.37



POZIOMO: 1. duży kraj, 6. bibelot, wisiorok, 11. pierścień wokół wody, 12. kościelna księga, 14. składnik mydła, 17. coś z futra, 18. taniec towarzyski, 19. organizacja, 20. brzeg tkaniny, 21. „letnie łyżwy”, 22. przewodnia myśl, 23. podium w meczach, 26. zwierzę ziemne, 29. wzajemne ustępstwa, 30. zdobywa edukację

PIONOWO: 2. choroba lub rzeka, 3. zbiór kartograficzny, 4. prototyp pluga, 5. okres czasu, 7. kraina w Jugosławii, 8. słynie z walk i pieśni żołnierskich, 9. druk, 10. Kubuś Diderota, 13. embrion, 15. indyjska cyfrowa, 16. zarzewie, 24. pracownicy Węgrów, 25. też aktor, 27. wśród starych budowli obronnych, 28. cerkiewny sługa.

Rozwiązania krzyżówki prosimy przysłać do 5 października br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 35

POZIOMO: 7. Boliwia, 8. podbiał, 9. plenium, 10. egzema, 11. opium, 14. ucisk, 16. skóra, 17. opornik, 19. Atlanta, 21. fakir, 23. dzwón, 25. amper, 27. Parnas, 28. aspekt, 29. Korczak, 30. filozof.

PIONOWO: 1. Soplica, 2. biznes, 3. pismo, 4. totem, 5. obrzęk, 6. Palmiry, 12. problem, 13. uznanie, 15. konar, 16. skład, 18.

parasol, 20. folklor, 22. Ignacy, 24. zapłon, 25. astat, 26. rabin.

NAGRODY książkowe za poprawne rozwiązanie krzyżówki w 35. numerze „Głosu Nowej Huty” wylosowali: Jerzy Zbik, 31-927 Kraków, os. Centrum B bl. 7/72; Marian Kuraciński, 31-839 Kraków, os. Kazimierzowski 7/262; Stefan Pańczyk, 31-101 Kraków, Plac Na Groblach 15/1.
UWAGA. Nagrody wysłamy pocztą.

PROFONUJEMY

KINA

SWIT od 29 bm. do 2 października godz. 16 „Commando” prod. USA, od 15 lat, godz. 18 „Ostatnia cesarzowa” prod. chińskiej, od 15 lat, godz. 20.15 „Jak to się robi w Chicago” prod. USA, od 18 lat, od 3 paźdz. godz. 16 „Commando”, godz. 18 „Świat na uboczu” prod. angielskiej od 15 lat, godz. 20.15 „Jak to się robi w Chicago”, **PORANEK** 1 paźdz. godz. 14.00 „Dawid i Sandy” prod. polskiej, b.o.

SWIATOWID godz. 15.45 „Interkosmos” prod. USA, od 12 lat, godz. 18 „Stan wewnętrzny” prod. polskiej, od 15 lat, godz. 20 „Fatalne zauroczenie” prod. USA, od 18 lat. **PORANEK** 1 paźdz. godz. 13.45 „Zaginiona księżniczka” prod. czechosłowackiej b.o.

SFINKS studyjne 29 bm. godz. 15.45 „Zezowate szczęście” prod. polskiej, od 15 lat, godz. 18 i 20 DKF „KROPKA”: Cykl: „Festiwalowe premiery”, 30 bm. godz. 15.45 „Obywatel Piszczek” prod. polskiej, od 15 lat, godz.

CIĄG DALSZY NA STR. 10

CAŁKIEM niedawno publicyści muzyczni zastanawiali się nad fenomenem pojawiania się coraz to nowych, utalentowanych dziewcząt, którym błyskawicznie udawało się robić karierę w showbusinessie, nie zawsze oczywiście wywołując dzięki ogromnemu talentowi. Rzeczywiście można zaryzykować stwierdzenie, że w ostatnich dwóch, trzech latach na muzycznym rynku pojawiło się (i pozostało na dłużej) kilka razy więcej interesujących panienek niż przez całe lata siedemdziesiąte i początek osiemdziesiątych. Nie o tym będzie jednak tym razem, ale o drugim równie ciekawym fenomenie. Otóż, mam na myśli znakomitą formę niektórych męskich rockowych dinozaurów, które dość często udawadniają swoim młodszym kolegom, na czym polega istota rock and rolla, lokując przy okazji swoje kolejne piosenki na szczytach list przebojów po obu stronach Atlantyku.

Historia muzyki rockowej notuje różne, czasami całkiem abstrakcyjne i szalone „mody”. Dewizą całego pokolenia przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych było hasło „żyj szybko, umieraj młodo”. Obowiązywał wtedy wzorzec gwiazdora upijającego się do nieprzytomności, czerniącego muzyczne inspiracje z odurza-

nia się narkotykami, wykorzystującego każdą nadarżającą się okazję, aby czerpać z „radości” życia. Lista ludzi, którzy przypieczętowali tę swoją filozofię swoich czasów życiem, jest długa. Jimi Hendrix, kiedy umierał, miał 25 lat. Tyle samo miał Brian Jones z grupy The Rolling

Stones. Jim Morrison z The Doors zmarł przed trzydziestką. Lista ta byłaby znacznie dłuższa, ale przecież wymienianie nazwisk niczego już nie zmieni. Muzycy ci przeszli do historii rocka, niestety w jakże tragiczny sposób, nie dając nam radości z kolejnych swoich płyt i koncertów.



Takim dinozaurum jak Billy JOEL, Bruce SPRINGSTEEN i Paul SIMON rockowe małolaty jeszcze nie „podskoczą”.

repr. WOJCIECH JASZCZUK

To, co dzieje się obecnie, można w zupełności określić jako przeciwność tamtej „mody”. Teraz króluje dążenie do młodości lub usilne staranie starszych gwiazdorów o jej przedłużenie. Obowiązuje teraz więc zasada — „każdy ma tyle lat, na ile się czuje”. Skwapliwie wykorzystują to hasło gwiazdy rock and rolla, także gwiazdy filmowe, pomagając sobie przy tym rozmaitymi metodami. Wszystkie one prowadzą do jednego celu, do przedłużania lub zawierania dobrych kontraktów, do ciągłego zainteresowania ze strony publiczności, które to zainteresowanie pomnaża bankowe konta samych zainteresowanych. Znakomitym przykładem może być Cliff Richard, którego przeboje co jakiś czas „mieszają” w dyskotekach i na listach hitów. Z pewnością nie wszystkie małolaty wiedzą, że Cliff debiutował jeszcze w latach... pięćdziesiątych. Ponad trzydzieści lat na fali to osiągnięcie godne podziwu, tym bardziej że wciąż słuchają go podłotki, nie tylko ich babcie.

Właśnie pojawiła się na rynku nowa (która to już w kolejności?) płyta The Rolling Stones. Ci faceti chcą chyba udowodnić, że ich zespół jest wieczny i żadne kłopoty go nie rozwalą. Przy okazji ci panowie przed pięćdziesiątką z

powodzeniem swoją vitalnością, muzycznymi pomysłami i ogólnie pojętą żywotnością mogą doprowadzić do kompleksów o trzydziści lat młodszych muzyków. Mick Jagger, Keith Richards i spółka sprawiają wrażenie, że będą w równie wspaniałej formie także po „siedemdziesiątce”. Wiecznie młody jest również David Bowie, za którym nastolatki w wielu krajach wprost szaleją.

Drugą młodość przeżywają także dinozaury, jak Paul McCartney, George Harrison, Bob Dylan, Tom Petty. Skąd ta ich znakomita forma? Niektórzy twierdzą, że prawda jest prozaiczna. Oni po prostu nie żyją przeszłością, nie wspominają „dawnych dobrych czasów”, myślą o przyszłości, planują wciąż coś nowego, są stale aktywni, a najważniejsza w gruncie rzeczy jest dla nich praca, bo to właśnie dzięki niej trzymają się świetnie.

Jacek KRAG

PS Małolaty mają jednak również swoich idoli wśród rówieśników, o czym zawiadomił mnie Fan Club zespołu Papa Dance „NIETYKALNI”, który zaprasza wszystkich chętnych na swoje spotkanie w każdy drugi i czwarty piątek miesiąca o godz. 17 do MDK w os. Tysiąclecia 15.

FILM ten wzbudził po pierwszym publicznym pokazie spore kontrowersje. Uczestnicy ogólnopolskiego seminarium filmoznawczego nauczycieli, imprezy towarzyszącej od lat — organizowanemu w sierpniu — Kozałińskim Spotkaniom Filmowym, odczytali na jednej z dyskusji przebiegającej tradycyjnie pod hasłem „szczęść za szczęścią” ostry sprzeciw. Oburzeni pedagogowie protestowali przeciw skalowaniu naszego szkolnictwa ryekomymi pomówieniami o dyspozycyjność, stalinowski terror i biurokrację, totalitarny styl zarządzania. Takich treści dopatrzyli się w najnowszym filmie Magdaleny Łazarkiewicz pt. „OSTATNI DZWONEK”.

Słusznie, że zobaczyli to, co dostrzeżają każdy, gorzej — jeśli zaślepieni nimbem zawodowej solidarności głośno krzyczą. Protesty na nie się tu nie zdają, jeśli rzeczywistość jest taka, nie inna. Bohater filmu bezpośrednio z aresztu — gdzie przebywał krótko za emitowanie podczas podróży podmiej- ską kolejką audycji nielegalnej wtedy „Solidarności”, bezpośrednio po warunkowym zwolnieniu — trafia do prowincjonalnego liceum. Młódzież żyje tam z dnia na dzień emocjonując się zwyczajnymi psotami „struga-

Prawda o polskiej szkole

FILM

nymi” sobie i nauczycielom. „Nowy” potrafi energię kolegów skierować nieco sensownie. Z jego inspiracji w maturalnej klasie tworzony jest teatr. Dyrekcja szkoły mnoży trudności, pomaga jedynie Meluzyna, młoda nauczycielka, zatrudniona „na zastępstwo” i „na czas określony” (skąd my to znamy?). Łamie ona schematy funkcjonujących w środowisku układów uczel- nauczyciel. Dyrekcja zaniepokojona jest brakiem bezpośredniego nadzoru nad swoją młodzieżą.

Teatr wygrywa konkurs w Gdańsku, ale w nagrodę za granicę pojedzie ktoś inny. Wszystko jest w tym filmie typowe i powszechnie znane każdemu, ale właśnie to jawne pokazanie prawdy tak koło w oczy. Stąd wspomniany protest nauczycieli.

Oczywistym jest, że twórcy filmu pozwolili sobie w niektórych scenach na przerysowania. Dodaje to ostrości prezentowanej tezie. Spory w gronie dyrekcji, złośliwe dwójki na matu-

rze, nie za wiedzę stawiane, lecz np. na złość zniestanowionemu koledze — pedagogowi — to przeciętne codziennosc w naszych szkołach. Zresztą trudno się dziwić, obserwując wieloletnią politykę władz wobec tej odpowiedzialnej profesji, funkcjonowanie selekcji negatywnej w dopływie młodych kadr, śmiesznie niskie opłacanie itp. (Czytelnicy znają to z artykułów Violetty Kałużny).

Podczas pierwszego krakowskiego pokazu „Ostatni dzwonek”, jaka odbyła się w sobotę w kinie „Mikro”, jeden z jej twórców, znany krakowski artysta młodego pokolenia — Zbyszek Preisner ubolewał, że premiera odbywa się prawie rok po zakończeniu produkcji. Czasy tak szybko biegają, że rzeczywistość niektórych śmiało wtedy sceny traci obecnie swą barwę. Zdaną odwagą jest obecnie używanie emblematów legalnego już związku zawodowego, nikt nie musi się bać pokazując w akcji milicję. Dlatego m.in.

traci wymowę jedna z ostatnich scen filmu, pokazująca pomaturalne ognisko przyjaciół („Nowy” zdał w drugim terminie) i napaść na „nieznanych sprawców” na śpiewającą niedozwolone piosenki młodzież.

Również samo zakończenie filmu, przywołujące symboliczny obraz widziany często w okresie socrealizmu, obraz młodzieży pędzącej przed siebie na platformie otwartej ciężarówce, traci swe wieloznaczne metaforyczne ujęcie. Nieco razi dorabianą na siłę ideologia.

Godna podkreślenia jest warstwa muzyczna filmu, przeniesiona w niektórych momentach niemal automatycznie z krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”. Twórca muzyki, wymieniony już Z. Preisner, jest aktorem i kompozytorem tej „instytucji” artystycznej.

Tadeusz SKOCZEK

MÓWIAMY PO POLSKU

- ◆ Odnośnie wyjazdu mam inne zdanie;
- ◆ Odnośnie terminu egzaminu uważam, że nie jest on najtrafniejszy;
- ◆ Odnośnie pisma chcę wyjaśnić, że otrzymałem je dopiero wczoraj;
- ◆ Odnośnie reprezentacji kraju w piłce nożnej można powiedzieć tylko tyle, że jest...

wążam, że nie jest on najtrafniejszy;

◆ W związku z pismem chcę wyjaśnić, że otrzymałem je dopiero wczoraj;

◆ Co się tyczy reprezentacji kraju w piłce nożnej, można powiedzieć tylko tyle, że jest...

Jeżeli jednak konieczne chce się posługiwać wyrazem

tem jak widać, językoznawcy nie potępiają całkowicie wyrazu „odnośnie”, ale zalecają posługiwanie się nim we właściwej konstrukcji. Co się zaś tyczy przymiotnika „odnośny”, to sugerują, by zastępować go innymi: „odpowiedni, właściwy, przynależny, odnoszący się do”, np. Powołać się na odpowiedni, właściwy (nie: odnośny) przepis. Sprawę załatwią

Dlaczego wyrażenie „odnośnie czego” jest niepoprawne...

Wyrazowi „odnośnie” nie można by na dobrą sprawę niczego zarzucić, gdyby nie to, że rozpowszechnił się w błędnym wyrażeniu „odnośnie czego”. Stał się jednym z tych kancelaryzmów, a więc wyrazów charakterystycznych dla języka urzędowego, którym chętnie posługuje się na co dzień wiele osób. Zastanawiające, że właśnie ta błędna konstrukcja, będąca i germanizmem, i rusycyzmem (*diesbezuglich, odnostitelno czego nibud*) zdobyła (i nadal zdobywa) taką popularność, sko-

ro z powodzeniem można się jej w mówieniu i pisaniu w ogóle wystrzeżać. Nie ma takiego wypadku, w którym by „odnośnie czego” nie dało się zastąpić innymi wyrażeniami, np. „co do czego: w sprawie czego; w związku z czym; w odniesieniu do kogo; czego; w stosunku do kogo; czego, co się tyczy”. Dużo lepiej, a przede wszystkim poprawniej powiedzieć i napisać:

- ◆ W sprawie wyjazdu mam inne zdanie;
- ◆ Co do terminu egzaminu u-

ważam, że nie jest on najtrafniejszy; „odnośnie”, należy pamiętać o tym, że jedynie poprawna konstrukcja to „odnośnie DO czego” (a nie: „odnośnie czego”, ponieważ „odnośnie” jest przymiotnikiem odpowiadającym przymiotnikowi „odnośny” i wiążącym się z czasownikiem „odnosić się”, a skoro mówi się „odnosić do kogoś, czegoś”, tak samo przymiotnik „do” musi się znaleźć w wyrażeniu z przymiotnikiem „odnośnie” (np. odnośnie do wyjazdu..., odnośnie do terminu egzaminu..., odnośnie do pisma..., odnośnie do reprezentacji kraju...). Za-

właściwe, odpowiednie (nie: odnośne) władze.

Maciej MALINOWSKI

PS Czytelniczko, która ma wątpliwości, jak poprawnie wymawiać wyraz „biologia”, wyjaśniam, że w starannej wymowie ma on cztery sylaby, a więc należy mówić: *biologia* albo *bi-ologia*. Pierwszy jego składnik bio- pochodzi od wyrazu greckiego „bios” znaczącego „życie”, a ten ma dwie sylaby.

PROPONUJEMY



CIĄG DALSZY ZE STR. 9

18 i 20 DKF „KROPKA”: Cykl: „Festiwalowe premiery”, 1 października br. godz. 11 i 12 PO- RANEK (bajki prod. polskiej b.o.), godz. 15.45 „Zezowate szczęście”, godz. 18 i 20.15 „Oby- wateł Piszczek”.

TEATR LUDOWY

Od 29 bm. do 1 października godz. 18 „Historia o chwałeb- nym zmartwychwstaniu pań- skim”, 2 paźdz. teatr nieczynny, 3 paźdz. godz. 18 „Historia o chwałebnym zmartwychwstaniu pańskim”, 4 i 5 paźdz. godz. 16.30 „Kikerikiste”, godz. 18 „Zemsta”.

SPORT SPORT SPORT

W 86 minucie „nie wolno” stracić gola...



W UBIEGLĄ sobotę, 23 bm., w 10. już serii rozgrywek rundy jesiennej II ligi przyszło się zmierzyć piłkarzom Hutnika z zespołem rzeszowskiej Stali, który od pewnego czasu należy do grona najlepszych drużyn II frontu i zaliczanie do wyjątkowo niewygodnych rywali dla naszego zespołu. Mecz zapowiadał się więc niezwykle ciężko dla podopiecznych Władysława Łacha, którzy na dodatek nie mogli przystąpić do gry w pełnym składzie. Do kontuzjowanych od dłuższego czasu Kota, J. Tyrki i Bukalskiego dołączyli Popczyński i Wesolowski. Pierwszy w niedawnym spotkaniu z Gwardią Warszawa doznał kontuzji kolana (jest podejrzenie uszkodzenia więzadła), drugi zaś podczas jednego z ostatnich treningów w starciu z bramkarzem Tyrpą odbił sobie stopę do tego stopnia, że nie było mowy o normalnym chodzeniu, a co dopiero wyjściu na boisko. Na dobrą sprawę w szatni powinni także zostać dwaj inni gracze: Krackiewicz, posiniaczony po ostatniej grze, i Sermak narzekający na nogę i nie trenujący przez cały tydzień. Obydwu ujrzelśmy ostatecznie na boisku (Sermak uprosił nawet trenera), ale z góry wiadomo było, że nie będzie się można po nich spodziewać olśniewającej gry.

Tak więc mieliśmy w naszej ekipie przed meczem ze Stalą Rzeszów istny „szpital”, ale nikt oczywiście głośno nie zdradzał się z kłopotów, bo a nuż ktoś by się w obozie rzeszowskim zorientował i... zmienił w ostatniej chwili ustaloną taktykę. A ta była w wykonaniu rywala jasna: nie przegrać w Krakowie.

Hutnicy nie zważając na przeciwności losu, postanowili jednak walczyć o zwycięstwo. Rozpoczęli bojowo i już w

dwóch pierwszych minutach po strzałach Węgrzyna i Sermaka pod bramką zrobiło się bardzo groźnie. Widać było, iż nasi gracze bardzo chcą, ale przeciwnik bronił się niezręcznie 6-7 zawodnikami na własnej połowie. W 14 min. po pięknej wymianie piłki między Krackiewiczem a Koźmińskim ten drugi strzelił w boczną siatkę, a parę minut później po pięknie wyegzekwowanym rzucie różnym przez Waligórę Sermak

w idealnej pozycji nie trafił głową w piłkę. Prawie przez cały czas byli hutnicy w natarciu i mieli okazję do strzelenia przynajmniej jednego gola (jeszcze w 27 min. Sermak uderzył z woleja prawą nogą tuż koło słupka), ale zabrakło precyzji, skuteczności. Rzeszowianie ograniczali się wyłącznie do obrony własnej bramki i na dobrą sprawę nie stworzyli sobie przed przerwą ani jednej akcji mogącej się zakończyć bramką. Być może chodziło im o... uspienie czujności naszych graczy, bo w II połowie kilkakrotnie pokazali, że znane są im arka niebezpiecznego kontrataku (np. w 66 min. z 14 m strzelał Szeliga). Stało się to w momencie, gdy zdenerwowani hutnicy za wszelką cenę chcieli jednak uzyskać prowadzenie i odważnie „poszli” do przodu (przed szansą znalazł się Zięba i Waligóra po podaniach Krackiewicza).

Kiedy jednak hutnikom

wciąż nie udawało się znaleźć skutecznej recepty na rozmontowanie obrony rzeszowskiej, trener W. Łach postanowił zaryzykować i w 68 min. dał szansę debiutu w II lidze 17-letniemu juniorowi Piotrowi Gruchałowi (wszedł za mało przekonującego Ziębę). Gruchała przez pięć minut biegł po boisku i nie dotknął piłki (bo koledzy mu nie podawali), ale w 81 minucie zagrał jak... profesor! Otrzymał piłkę na polu karnym i lewą nogą podał tak precyzyjnie i zaskakująco, że zdeorientowany obrońca Stali skierował piłkę do własnej siatki, a dobił ją jeszcze Waligóra. Gdy wydawało się, że Hutnik „dowiezie” to szczęśliwe zwycięstwo, nastąpił jeden jedyny chyba błąd naszych obrońców. Dobrze grający Góra wyrzucił piłkę z autu do Gruchały, temu odebrał ją obrońca Stali i długim podaniem na 20 metrów uruchomił kolegę. Kontra okazała się zabójcza. Walankiewicz mimo

wysiłków nie zdołał przerwać akcji, nie było też na miejscu Węgrzyna i stało się. Goście wyrównali... A wszystko to działo się... w 86 minucie meczu! Za tę bramkę należała się całemu zespołowi na pewno nota niedostateczna, ponieważ na kilka minut przed zakończeniem spotkania nie wolno było sobie dać strzelić gola! (mm)

HUTNIK — STAL RZESZÓW 1—1 (0—0)

Bramki zdobyli dla Hutnika Waligóra w 81 min., dla Stali Kłoc w 86 min. gry.

Sędziował b. dobrze M. Pyzala z Wrocławia. Widzów 1908.

HUTNIK: Kwiatkowski 5 — Góra 5, Walankiewicz 5, Węgrzyn 5, Koźmiński 5 — Kowalik 4, Sermak 4, Romuza 4 (od 76 min. Bolek nie sklasyfikowany), Krackiewicz 5 — Waligóra 5, Zięba 3 (od 68 min. Gruchała 2).

TO, co nie udało się piłkarzom Hutnika w sobotnim spotkaniu ze Stalą Rzeszów na własnym boisku, zostało zrealizowane parę dni później, w środę, 27 bm., w meczu wyjazdowym w Szczecinie. Hutnik pokonał Stal Stocznia 2—0, udowadniając, iż w tym sezonie potrafi zwyciężać na boiskach przeciwników (nie tak dawno wygrał, także w Szczecinie, z Pogonią 2—1 i był bliski pokonania Igłopolu w Dębicy). Zdaniem trenera Władysława Łacha w porównaniu z sobotnim występem cała drużyna zagrała lepiej, co było wynikiem wyraźnej poprawy formy, szczególnie zawodników linii pomocy i „wylizania się” z kontuzji Sermaka. Jeszcze raz się okazało, że naszej drużynie o wiele bardziej niż atak pozycyjny odpowiada gra z kontry (do takiego właśnie futbolu mają predyspozycje i Krackiewicz, i Kowalik, i Waligóra i inni).

Tym razem 2—0 ze Stalą Stocznia



SZCZECIN szczęśliwy dla HUTNIKA!

Kiedy w poniedziałek późnym popołudniem nasza ekipa wyjeżdżała pociągami do Szczecina, zawodnicy, a także trener Łach nie ukrywali, iż winien to być dla ich łatwiejszy mecz niż ten, rozegrany w sobotę na własnym boisku. Po pierwsze o wiele słabszy wydawał się rywal (szczecinianie po porażce z Igłopolem 0—2 spadli na ostatnie miejsce w tabeli), a po drugie zawsze łatwiej się gra z zespołem, który pierwszy musi zaatakować, a jeżeli w ogóle nie prezentuje dużej klasy, a jeszcze w dodatku się odśladnia, wtedy łatwo zadać mu zabójczy cios.

Hutnicy rozpoczęli środowy mecz ostrożnie, aczkolwiek świadomi swojej wartości. Szybko opanowali środek boiska, co przy bezbłędnej prawie grze obrońców pozwoliło im na realizowanie w 100 proc. planu taktycznego ustalonego przez trenerów. Już przed przerwą mogli paść pierwsze bramki dla naszego zespołu, ale dogodnych sytuacji nie wykorzystali Sermak, Zięba, Waligóra, Kowalik i Romuza. Gospodarze jedynie dwukrotnie groźniej zaatakowali bramkę Kwiatkowskiego, ale bez powodzenia.

Po zmianie stron nasi piłkarze, widząc, że rywal jest do pokonania, postanowili odważnie zaatakować. W pierwszych minutach po przerwie przed ogromną szansą znaleźli się Krackiewicz i Kowalik (strzelali z bliskiej odległości, ale wspaniale zachował się golkeeper Stali). W 62 min. trener Łach zdecydował się znowu na wpuszczenie do gry juniora Piotra Gru-

chałę (za Ziębę) i podobnie jak w niedzielę na Suchych Stawach — był to strzał w „dziesiątkę”. Dosłownie za kilka minut właśnie ten piłkarz wystąpił w główne role, zdobywając pierwszego gola dla swoich barw. Otrzymał piłkę na linii pola karnego i z bardzo trudnej sytuacji, z półobrotu strzelił w dolny róg. W 75 min. zrobiło się już 2—0 dla Hutnika. Tym razem piękny, prawie 40-metrowy, szybki rajd przeprowadził wyjątkowo dobrze usposobiony Kowalik, idealnie zagrał do Waligóry, a ten bardzo przytomnie z 7 metrów umieścił piłkę w siatce.

Po strzeleniu drugiego gola hutnicy jeszcze śmieiej zaatakowali, chcąc doprowadzić do wyniku 3—0, dającego im dodatkowy punkt, ale ostatecznie skończyło się na dwóch bramkach, co także trzeba przyjąć z ogromną radością.

Po tej wygranej myślę, że warto wybrać się w niedzielę o godz. 15 na następny II-ligowy występ hutników, tym razem z Lechią Gdańsk. (mm)

STAL STOCZNIA SZCZECIN — HUTNIK 0—2 (0—0)

Bramki zdobyli: Gruchała w 68 min. i Waligóra w 75 min. gry.

Sędziował Roman Walczak z Łodzi. Widzów, ok. 200.

HUTNIK: Kwiatkowski 6 — Walankiewicz 7, Wesolowski 7, Węgrzyn 7, Koźmiński 6 — Kowalik 7, Sermak 7, Romuza 7, Krackiewicz 7, Zięba 4 (od 62 min. Gruchała 4), Waligóra 8.



Z Kabałą i Baronem o... II-ligowe punkty

K. Klimczyk, P. Sroczyński, R. Rutkowski, A. Baron, M. Kabała, T. Trojan, A. Suda, R. i L. Janczura, L. Pacuła, J. Bulka, M. Dziurdzia, R. Wolański i A. Klimczyk — to szeroka kadra zespołu koszykarzy Hutnika, którzy już jutro meczem z Siarką w Tarnobrzegu rozpoczynają swoje II-ligowe rozgrywki. Można (i trzeba) założyć, iż tak silna drużyna (wrócili po odbyciu zasadniczej służby wojskowej Baron i Kabała) będzie musiała grywać z przeciwnymi w większości zespołami z Tarnowa, Przemyśla czy Lublina. Zdaniem fachowców z takim składem Hutnik mógłby z powodzeniem ubiegać się o czołowe miejsce w ekstraklasie!

Mówi się trudno i... gra dalej. Po pamiętnej farsie, jaką był niewątpliwie turniej barażowy w Radomiu (podczas którego Hutnik został perfidnie „spuszczony” z I ligi), zawodnicy, trenerzy i działacze wrócili do równowagi. Jeszcze w czerwcu złożyli sobie obietnicę, że uczynią wszystko, by już za rok zespół powrócił w szeregi najlepszych drużyn w kraju, że nie dojdzie do jego „rozbiórki”. Kiedy okazało się, że zarówno Kabała, jak i Baron chcą wrócić do Krakowa, wszyscy z jeszcze większą ochotą przystąpili do pracy...

Już w końcówce ub. sezonu w ekstraklasie Hutnik pokazał, iż jest b. ciekawym zespołem, niekonwencjonalnie prowadzonym przez dwójkę młodych szkoleniowców, b. zawodników Zdzisława Palucha i Tomasza Czaję. Drużyna udowodniła to przede wszystkim w meczach barażowych z sąsiadem zza miedzy krakowską Wisłą, wygrywając z nią trzy razy z rzędu. Najbardziej zaskakujące i niezwykle miłe było to, że z jak najlepszej strony pokazali się wtedy młodzi koszykarze: Bulka, Dziurdzia, L. Jan-

czura. Teraz, po przyjeździe tak dobrych kolegów, powinni oni grać chyba jeszcze lepiej. Zdaniem trenera Palucha już po krótkim okresie trenowania z Kabałą widać, iż w sposób wyraźny, wpłynęło to na zmianę stylu gry całej drużyny. Mirek potrafi znakomicie wypracować szybki atak, zaskakująco podać, rozegrać akcję, wręczyć celnie i często rzucić do kosza. Przy Kabałach dużo lepiej poczyną sobie przede wszystkim Rutkowski, aktualny reprezentant kraju, a także inni wieźowcy: Trojan, który otrzyma więcej szansy gry, i Baron czy L. Janczura. Podczas przygotowań nie oszczędzali się także rutyniarze: Suda, Sroczyński i K. Klimczyk, który wrócił już do zdrowia i normalnie przeszedł cykl treningowy.

W opinii fachowców Hutnik jest w gr. A II ligi zdecydowanym faworytem, któremu nie powinno się w rozgrywkach przydarzyć. Do najgroźniejszych rywali będą należeć Siarka T., Resovia i Polonia Przemyśl, (Wista — nie, bo odeszli Kudłacz i Sobczyński), dlatego w tych spotkaniach trzeba się będzie wyjątkowo skoncentrować. Jednym zmartwieniem trenerów jest to, że od 3 kolejki Hutnik pozbawiony będzie mniej więcej na 6 spotkań Rutkowskiego, którego zabiera do kadry trener A. Koniecki (na szczęście na razie nie mówi on o powołaniu do reprezentacji Kabały), ale nie powinno to w sposób znaczący wpłynąć na grę i uzyskiwane przez naszą drużynę wyniki.

Po raz pierwszy kibice basketu w Nowej Hucie będą mogli zobaczyć w akcji koszykarzy Hutnika dopiero... 14 października, ponieważ dwa pierwsze mecze przychodzi im rozegrać na parkietach rywali. (mm)

CO, GDZIE, KIEDY?

PIŁKA NOŻNA (II liga)

1. 10. (niedziela) godz. 15

Hutnik — Lechia Gdańsk

(klasa makroregionalna seniorów)

1. 10. (niedziela) godz. 11

Hutnik II — Unia II Tarnów

(klasa makroregionalna juniorów)

30. 09. (sobota) godz. 11

Hutnik — Wista Kraków

KOSZYKÓWKA (II liga kobiet)

30. 09. (sobota) godz. 17

Hutnik — Stal Stalowa Wola

KLASA MAKROREGIONALNA SENIORÓW:

Hutnik II — Victoria Witkowice

Dolne 4—0 (2—0) — gole: R. Latoń i

M. Urbański po 2.

Grębalowianka — Igłopol Straszyn 1—2 (0—2) — gol: Dziurdzia.

KLASA MAKROREGIONALNA JUNIORÓW:

Stal Sanok — Hutnik 1—1.

Cracovia — MKS Krakus 2—1.

Trener Książek

spróbował jeszcze raz...

W POPRZEDNIM sezonie, przede wszystkim wskutek niesnasek na linii zawodniczej — trener, koszykarki Hutnika, występujące od kilku lat w II lidze, o mały włos spadłyby do klasy niższej. Ostatecznie udało im się uchronić od degradacji, ale odezwały się wówczas głosy, iż lepiej by było dać sobie spokój z kosztownym utrzymywaniem tak słabej ligowej drużyny, a zająć się wyłącznie szkoleniem kadetek...

Do rozwiązania zespołu w końcu nie doszło. W zarządzie sekcji postanowiono powierzyć obowiązki pierwszego trenera człowiekowi, pracującemu już zresztą przed kilkoma laty z drużyną, Krzysztofowi Książkowi, który był chyba jedynym kandydatem, aby doprowadzić drużynę do jakiegoś takiego stanu zarówno pod względem organizacyjnym, jak i sportowym. Pozostali w zespole 4 starsze zawodniczki: D. Suda, M. Kręciwost, A. Wawro, B. i Z. Kwiatkowskie, jest zatem nadzieja, iż niekoniecznie Hutnik musi od razu zaliczać się do słabeuszów. Przy tych rutyniarzach doświadczenia nabierać winny młodsze dziewczęta: B. Piskorz, G. Poręba, B. Rajczyk, J. Bukowska, I. Marchewczyk, A. Jantas, D. Zielińska, M. Wawrzyk, M. Oraczewska i B. Tłomak.

Cel „takiej” drużyny żeńskiej Hutnika jest jasny: utrzymać się w II lidze.

Jutro nasze koszykarki inaugurują ligowe rozgrywki. O godz. 17 spotkają się we własnej hali ze Stalą Stalowa Wola. (mm)

BB lubi zwierzęta, ale nie wszystkie

OD DWÓCH lat Brigitte Bardot żyje w samotności, twierdząc, że mężczyźni przynoszą jej tylko nieszczęście. Doszła do takiego wniosku właśnie dwa lata temu, kiedy opuścił ją ostatni kochanek. Jak twierdzą jednak wtajemniczeni, nie brakuje jej kłopotów, ten ostatni przydarzył się z ulubionym osiołkiem. Otóż, czworonogi Charly żył sobie spokojnie na sąsiedniej posesji przy Cote d'Azur. Jego ulubionym zajęciem było wielogodzinne wystawianie przy płocie i wpatrywanie się w willę Brigitte Bardot. Znana ze swej sympatii do zwierząt artystka zgodziła się, aby Charley korzystał również z jej ogrodu. Przez kilka dni wszyscy byli szczęśliwi, ale po pewnym czasie Charly zaczął zdradzać cięgoty do szukania jakiejś osiej damy. Był tak niezdolny, że zdenerwowana BB zwołała weterynarza i poleciła wykastrować osiołka. Oburzony właściciel zaskarżył Bardot o pozbawienie Charleya męskości. No cóż, znana z miłości do zwierząt Brigitte Bardot tym razem zachowała się dziwnie. Czyżby w osiołku zobaczyła nagle mężczyznę? Bo ci ostatni przecież przynoszą jej podobno nieszczęście...

LECH — jest słowiańskie, a raczej na wskroś polskie. Niektórzy od tego imienia wywodzą nazwę „Lechitów”, a więc Polaków. Męczyzna o tym imieniu jest człowiekiem dobrym, statecznym, kulturalnym, inteligentnym, wykształconym. Wszystkie swoje zalety umie prawidłowo wykorzystywać w życiu. Jest dużej miary działaczem, politykiem, potrafi wyjść na najwyższy szczebel hierarchii państwowej. Dlatego, że jest prostolinijny, mniej dyplomatycznie postępuje.

Czy znasz Twe imię?

spotyka go sporo trudności i niepowodzeń. Po uporaniu się z nimi spotyka go zaskazy i awanse. Nosi się modnie, jest dobrym mówcą. Jest wierny tonie, nie uznaje wolnej miłości. Imieniny — 12. VIII, 3. VI.

LEON — to imię jest pochodzenia greckiego i znaczy „lew”. Osoba tak nazwana jest odważna, szybko podejmuje decyzje, nie cofa się przed niepowodzeniami. Posiada wybitnie rozwinięty zmysł intuicji. Jest inteligentny, kulturalny, sprawiedliwy. Powinien dążyć do wszechstronnego wykształcenia, by osiągnąć wysoki szczebel hierarchii społecznej. Jeżeli nie kształci się, staje się kiepskim rzemieślnikiem. Leon posiada tendencje do zawężania swojego horyzontu myślowego. Jest lojalny wobec władzy, układny w towarzystwie, koleżeński. Długo spotęcznie. Imieniny — 30. II., 14. III., 11. IV., 19. IV., 13. VI., 3. VII., 10. XI.

(Ze zbioru „ZENNIK WSPÓŁCZESNY” Piotra Płotka)

MYŚL TYGODNIA

Wielkość potrzebuje tajemniczości, bo nie ma uznania dla tego, kogo zna się za dobrze.

Charles De Gaulle

KOMBINATOR EK

Tak już przez Boga stworzon człek, że do dowcipu trzeba dwóch. Zapewne tego, co go rzekł, lecz także tego, co ma słuch...

(JAN IZDOR SZTAUDYNGER)

Obcokrajowiec rozmawia z Polakiem.

— Niech pan powie, jak właściwie jest w tej Polsce? — W Polsce jest jak w barach mlecznym. — To znaczy? — Połowa Ruskich, a połowa leniuchów...

— Ano powiedziałem... — A powiedziałeś, ile razy? — No że raz. A ty? — Ja powiedziałam, że dwa razy. — Jak to, przecież było tylko raz? — Jasie, a wracać to nie będziemy?...

dała wówczas następujące dementi:

— Nieprawdą jest, jakoby na Kubie wyładowały kontyngenty wojsk radzieckich. Prawdą jest jedynie, że przeprowadzono akcję repatriacyjną Kozaków kubańskich.

Miedzy koniem a osłem toczy się spór, który z nich jest bardziej pożyteczny.

— Na nie twoja pycha — rzekł osioł. — Konie rychło zostaną zastąpione przez traktory, a osłów zawsze będzie na świecie dość...

Do celli w moskiewskim więzieniu wprowadzono nowego więźnia.

— Za co cie zamienili? — Został pozostali.

— Za lenistwo.

— Jak to za lenistwo?

— No tak, bo wczoraj wieczorem rozmawiałem na korytarzu z sąsiadem i opowiadał mi dowcipy polityczne. Na dworze było zimno, padał deszcz. Ja byłem zmęczony i nie chciało mi się iść od razu na niego donieść. Poszedłem dopiero rano, a wtedy się okazało, że on był już wcześniej...

Mąż chłopskim krokiem wchodzi do domu i wyta:

— Kto tu rządzi?

— Ja — mówię tona.

— I ja — mówi teściowa.

— To bardzo dobrze — musicie w tym miesiącu dobrze zarobić, bo przepiłem całą wypłatę!

Jasiek z Marylą idą do wielkanocnej spowiedzi. Jest piękna ponoda, a droga wypada przez las. Zrobili więc coś takiego, z czego konieczna trzeba było się wyświadczać. Po wyjściu z kościoła Maryla pyta:

— Jasie, powiedziałeś księdzu?

Rys. Henryk Sawicki



Śakta sprawy...

W dobie kaset wideo gonitwa za coraz nowszymi filmami jest dla każdego wideomana sprawą niemal honoru. Trzeba nadszła za magnetowidową modą. Grupa tych, którzy posiadając ten sprzęt, oglądają dzieła Bergmana czy Felliniego, nie jest duża, przeważają koneserzy filmów tyleż nieprawdopodobnych, co głupich o amerykańskich supermanach, prymitywnych komedijkach i oczywiście pozycji porno. Spośród tych ostatnich szczególną estymą „specjalistów” cieszą się propozycje z wytwórni pani Orlowskiej, naszej rodzimej rodem z Dębicy, która w RFN rozkręciła całkiem niezły porno-interes. Zwolenników damsko-męskich rozbiarank, daleko posuniętych związków z udziałem dzieci czy najnormalniejszej sodomii jest, jak się okazuje, wielu.

Prywatny sklep spożywczy, własność 39-letniego Jerzego M., otwarty był z reguły do późnych godzin popołudniowych. Właściciel rok temu, wrześniowego popołudnia odbierając dostawę, stwierdził, iż on sam nie przerywając sobie obsługi klientów, będzie nadzorował wyładunek towaru, a samym zadaniem wniesienia go do magazynu obarczył dwóch dwunastoletnich chłopców siedzących na ławce o bok. Oba chętnie na to przystali, tym bardziej że oprócz

Video-story dla rodziców

obietnicy dostania słodkiego Jerzy M. zaproponował im po zamknięciu sklepu projekcję filmów wideo na zapleczu. Tak też się stało.

Po kilku chwilach epatowania chłopców dość frywolnymi filmowymi scenami mężczyzna kazał im się rozebrać i wręczył im kilka pornograficznych czasopism, z których szczególną uwagę zwracał tygodnik zachodnoniemiecki o wdzierczonej nazwie „Sperma-Color”. Potem był jeszcze wybór rozgrywających się w scenerii łóżkowej filmów rysunkowych i gospodarz stwierdzając, iż jeden z chłopców spełnia jego wymagania estetyczne kazał mu zostać, obdarowując drugiego garścią cukierków i czekoladą. Gdy sprawa dotarła do milicji mogliśmy się dowiedzieć, co zdarzyło się potem. Ze względu jednak na dość złożony i delikatny charakter tego zajścia opisujemy je, dość pobieżnie. Faktem jest jednak, że Andrzej M. zmusił Krzysztofa Z., ucznia jednej z nowohuckich szkół podstawowych, do czynów lubieżnych, prowokując go do zachowań homoseksualnych.

Zatrzymany zaraz po złożeniu doniesienia w milicji przez rodziców Krzysztofa Z., właściciel sklepu spożywczego od razu przyznał się do winy. Stwierdzono, iż już wcześniej dopuścił się podobnych czynów wobec małoletnich, z tym że na jego szczście doszło do tego ponad 5 lat temu, czyli rok temu Andrzej M. nie działał w warunkach recydywy. Świadcetwo biegłych lekarzy psychiatrów, którzy poddali go badaniom wykazało, iż w momencie dokonania przestępstwa miał on zachowaną zdolność rozpoznawania znaczenia swojego czynu, natomiast zmniejszoną zdolność pokierowaniu swoim postępowaniem. To znaczy wiedział, co robi, ale nie mógł się powstrzymać. Stwierdzono u niego również zaburzenia osobowościowe. Wyrokiem Sądu Rejonowego Andrzej M. korzystając z nadzwyczajnego złagodzenia kary (na podstawie opinii biegłych), skazany został na 2 lata pozbawienia wolności w zawieszaniu na 5 lat, przepadek dowodów rzeczowych (magnetowid, telewizor i kaset). Oddano go także pod dozór kuratorski, zobowiązując do podjęcia leczenia w poradni seksuologicznej. (MARK)

POWIADA PAN, ŻE POD MASKĄ JEST

„TRABANT”-DIESEL...



Witold Nanowski

FRASZKI ANTYALKOHOLOWE

Wszyscy bimbrarze
Nasi grabarze

Pod znakiem wysokoku
Nie pożyczysz roku

W pijanej kobiecie
Piekna nie znajdziecie

Robak „zalany”
Pogiębla rany...

Nierozsadek to wielki
Wierzyć w czar butelki

Rozkręcili go całkiem
Leje się obficie
A z każdą nową kroplą
Ubywa nam życie

Psioczymy wciąż, że Sasi,
Ze szlachta, że wódka...
A jak dziś piją nasi?
Cóż za pamięć krótkal

WŁOSI NIE LUBIA PASÓW

W KWIETNIU tego roku weszły we Włoszech w życie przepisy nakładające nie tylko na kierowców, ale i na wszystkich pasażerów obowiązki zapinania pasów w czasie jazdy samochodem. Neapolitański psychiatra Claudio Ciaravolo zaprojektował różnokolorowe koszulki z czarnym (przebiegającym przez ramie) pasem, który skutecznie imituje pas bezpieczeństwa i wprowadza w błąd policjantów sprawdzających, czy zmotoryzowani przestrzegają nowego przepisu. „Ciaravoletti”, jak nazywano te koszulki, od nazwiska projektanta, były włoskim szlagierem handlowym tegorocznego lata.

SZCZYT BEZCZELNOŚCI

Szczyt bezczelności z okresu stanu wojennego w Polsce: włożyć znowocowi do kieszeni dwa złote i spytać: — Czy można skorzystać z automatu?

tygodnik KOMBINATU METALURGICZNEGO HUTA im LENINA Redaguje KOLEGIUM Stawomir PIETRZYK (redaktor naczelny, tel. 44-23-99), Henryka ROSIEK (zastępca redaktora naczelnego, tel. 44-64-58), Maciej MALINOWSKI (sekretarz odpowiedzialny redakcji, tel. 44-23-99), Bronisława KUFEL-WŁODKOWA (zastępca sekretarza odpowiedzialnego redakcji, tel. 44-23-99), ZESPÓŁ (tel. 44-64-58): Marek Dębicki, Janina Dziura (kierownik działu publicystyki), Stanisław Gawliński (fotoreporter), Mieczysław Gil, Romualda Jarecka-Nowak, Violetta Kalużny, Jacek Krag, Krystyna Lenczowska, Zdzisław Pietruszka (redaktor techniczny) ADRES REDAKCJI: 31-969 Kraków, Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne, bud. „S” klatka „B” i piętro, pok. 113 TELEFONY WEWNĘTRZNE (przez centralę HIL: 44-46-66, 44-95-60, 44-93-66): 48-11 i 58-15 — redaktor naczelny, 62-97 i 44-88 — zastępca redaktora naczelnego, 47-68 i 44-11 — sekretariat odpowiedzialny, 44-88, 47-69, 51-34 i 62-97 — reporterzy i publicyści WYDAWCA Małopolska Oficyna Prasowa RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Wielopole 1. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Krakowie, al. Pokoju 3. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów materiałów nadesłanych i zakwalifikowanych do druku. Jednocześnie redakcja informuje, że nie zwraca materiałów nie zamówionych.